



JACQUES LE GOFF
DŁUGIE
ŚREDNIOWIECZE



Gazeta Kulturalna

ISSN 1734-3240

Miesięcznik Rok XXIX Nr 5(333) Zelów, maj 2024

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

W numerze:

Wiersze: Stanisława Chyczyńskiego, Zygmunta Dekierka, Franciszka Habera, Anny Giesko, Frederico Garcia Lorci, Benedykta Kozieła, Iwony Pinno

Andrzej Dębkowski – *Rozterki*

Józef Baran – *Ławeczka Barana* (18)

prof. Maria Szyszkowska – *Filozofia codzienności* (211)

prof. Ignacy S. Fiut – *Erupcje twórczości autorskiej*

Stefan Jurkowski – *Rozmowy z Leninem*

Joanna Friedrich – *Sukmanek fanki*

Andrzej Walter – *Panu już dziękujemy, panie Gombrowicz*

Kazimierz Ivosse – *Zbrodnia i kara*

Mirosław Osowski – *Moja walka z rakiem* (56)

Eugeniusz Kurzawa – *Spis treści* (20)

Karol Maliszewski – *Szarość i jej zaprzeczenie*

Krystyna Cel – *Zakorzeni w istnieniu*

Ryszard Mścisz – *Nadsańska poezja po raz trzeci*

prof. Grzegorz Bazylak – *Frederico Garcia Lorca*

Andrzej Gnarowski – *Przytłaczająca potęga rzeczywistości*

Monique Bronner – *Malowanie słów w translacji poezji Stefana M. Żarowa*

Witryna

Opinie

Noty

Poglądy

Informacje

Kronika

Konkursy

Szkice

Eseje

Publicystyka

Felietony

Krytyka

Filozofia



Z cyklu: Pejzaże Polski

Fot. Andrzej Dębkowski

Konkursy

II Ogólnopolski Konkurs Poetyckiego O LAUR ADAMA – 2024



Podsumowano II Ogólnopolski Konkurs Poetycki O LAUR ADAMA – 2024. Łącznie na konkurs wpłynęło 339 prac 113 autorów. Jury w składzie: **Adam Gwara, Adam Ochwanowski, Adam Ziemiannin** zdecydowało przyznać następujące nagrody i wyróżnienia:

I nagroda: „Podróż” – godło POMPON – 1000 zł – **Zdzisławowi Drzewieckiemu** z Białego Boru; II nagroda „kanikuła w Ł” – godło DAL – 700 zł – **Darii Danucie Lisieckiej** z Aleksandra Kujawskiego; III nagroda „Pluski” – godło GONT – 500 zł – **Annie Piliszewskiej** z Wieliczki.

Ponadto jury postanowiło wyróżnić: „jak o tym pisać inaczej no jak” – godło PATYK – 300 zł – **Marioli Kruszewskiej** z Mińska Mazowieckiego; „Ojciec” – godło WIATR – 300 zł – **Bogdanowi Nowickiemu** ze Świętochłowic; „matematycznie” – godło NURKINI – 300 zł – **Katarzynie Miarczyńskiej-Kłeczek** z Chrzanowa.

Wyróżnienia honorowe i druk w wersji elektronicznej GAZETY KULTURALNEJ oraz na portalach Organizatorów:

„kozy na wietrze” – godło FLOKS – **Katarzynie Wiktorii Polak** z Krakowa; „(wyprowadzając swoje rotwellery)” – godło ZERO – **Piotrowi Łaszczyni** z Katowic; „Niepewność” – godło PSI LOS – **Januszowi Pyzińskiemu** z Dębicy; „W chłodnej powodzi gwiazd” – godło PALE BLUE DOT – **Janowi P. Grabowskiemu** z Redy; „Bazyliżek” – godło DOBRAVKA – **Julii Zarębie** ze Starachowic; „Mimoświat” – godło GRZESZEK – **Grzegorzowi Szafani** z Mokrej.

Złote i Super Ekslibrisy 2024

Znamy już laureatów tegorocznych Złotych i Super Ekslibrisów przyznawanych przez Wojewódzką Bibliotekę Publiczną im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Łodzi!

Do tegorocznej edycji zgłoszono aż 114 publikacji. Wybór nie był łatwy. Jury Nagrody Złoty Ekslibris Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Łodzi obradujące 8 kwietnia 2024 roku przyznało Nagrodę Złotego Ekslibrisu za rok 2023:

- w kategorii Najlepsza Książka o Łodzi ex aequo publikacjom „**Pogranicze folkloru i kultury popularnej w wielkomejskiej Łodzi od połowy XIX wieku do 1939 roku**” pod redakcją Przemysława Owczarka i Krystyny Radziszewskiej oraz „**Łódzkie**

ulice pełne muzyki” pod redakcją Ewy Kałużnej;

- w kategorii Najlepsza Książka o Ziemi Łódzkiej publikacji „**Strojne brązki – paradne ubiory – różnorodność regionalna w województwie łódzkim**” z tekstem Alicji Woźniak i fotografiami Tomasza Józwiaka;
- w kategorii Najlepsze Wydawnictwo Albumowe o Łodzi publikacji „**Kultura odporna – 2020 /// 2023**” z fotografiami Adama Słowikowskiego, Sebastiana Glapińskiego, Wojtka Bryndela, Radosława Józwiaka i Maryny Skibitskiej;
- w kategorii Najlepsze Wydawnictwo Albumowe o Ziemi Łódzkiej publikacji „**Kutnowskie w dawnej fotografii – album ze zdjęciami mieszkańców powiatu kutnowskiego**” pod redakcją Bożeny Gajewskiej, Teresy Mosingiewicz i Krzysztofa Ryzłaka;
- w kategorii Najlepsza Powieść o Łodzi i Ziemi Łódzkiej książce „**Szewcowa**” Justyny Stasio-Sigi.

Jury przyznało również nagrodę Superekslibrisu:

- za całokształt dotychczasowych publikacji o Łodzi **Grażynie Bąkiewicz**;
- za całokształt dotychczasowych osiągnięć w zakresie publikacji o Ziemi Łódzkiej **Piotrowi Sölle**.

Gala wręczenia nagród – 27.05.2024 roku, godz. 17.00; Wojewódzka Biblioteka Publiczna im. Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Jolanta Zwierzyńska



Puste schroniska

konkurs na najlepsze opowiadanie
roku 2024 | deadline: 31 maja 2024

Konkurs na najlepsze opowiadanie roku 2024

Organizatorem konkursu jest Towarzystwo Aktywnej Komunikacji. Konkurs ma charakter otwarty. Konkurs jest organizowany w ramach Międzynarodowego Festiwalu Opowiadania. W

tym roku odbywa się pod hasłem „Puste schroniska”.

Do konkursu można zgłosić jedno opowiadanie o objętości do 10 stron (18 tys. znaków ze spacjami).

Pracę należy przesłać mailem.

Pula nagród wynosi 3.000 zł.

Opowiadania można przysyłać do 31 maja 2024 roku na adres: konkurs@opowiadania.org

Szczegóły konkursu pod adresem: <https://opowiadania.org/festiwal/20-opowiadania/konkurs-2024/>



XVI Ogólnopolski Konkurs Poezji Lirycznej im. Andrzeja Babaryki „Świat niedopowiedziany”

Organizatorami konkursu są Dom Literatury w Łodzi, Stowarzyszenie Pisarzy Polskich Oddział w Łodzi i Muzeum Regionalne w Brzezinach.

W konkursie mogą wziąć udział poetki i poeci, którzy w swoim dorobku mają nie więcej niż dwie książki poetyckie.

Celem konkursu jest upamiętnienie twórczości poetyckiej i postaci brzezinianina Andrzeja Babaryki (1952-2006), a motto XVI edycji konkursu stanowi fragment jego liryku bez tytułu z incipitem „Jest tak cicho...” (z tomu „Sen konieczny”):

*Móżg włącza wszystkie reflektory
przychodzi
do pobliskich serc świata
wyje u wejścia
do wszystkich tuneli miasta
i powraca jak archeolog
z zaciśniętą grydką.*

Na konkurs należy przesłać 3 wiersze. Utwory nie mogą być wcześniej ogłoszone drukiem, publikowane na stronach internetowych ani nagradzane w innych konkursach.

Prace należy przysyłać mailem. Laureaci konkursu otrzymują nagrody pieniężne.

Termin nadsyłania prac upływa 17 maja 2024 roku. Szczegóły: <https://docs.google.com/document/d/1kI0g94CLO-PaV9S37SKZRNEURUX12jDL7/edit>

Andrzej Walter

Panu już dziękujemy, panie Gombrowicz

Mam już dość tej maniackalnej w swoim wydźwięku fascynacji Wielkim Gombrowiczem, który przecież wielkim pisarzem był, bo nie da się tego oczywiście ukryć. To, co było dobre 30-40 lat temu stało się dziś nieco poprawne i śmieszne. Czasy się zmieniły. Mamy XXI wiek, nowe pokolenia weszły na scenę, nowy świat się nam pojawił i nowa Polska. Jak i nowe do niej podejście oraz nowe jej samej występowanie. Zaczęliśmy być bowiem normalnym zachodnioeuropejskim krajem, ani lepszym ani gorszym od innych zachodnich krajów, krajem funkcjonującym na miarę swych możliwości i swojego potencjału, krajem już dziś bez kompleksów, ale i bez nadmiernej fanfaronady, z zastrzeżeniem, że wciąż kilku „leśnych dziadków” okopanych w swej snobistycznej w wydźwięku wieży (w tym kraju) żyje jakąś dawno nieistniejącą przeszłością i fantasmagorią, ale nas to już powoli mało obchodzi. Społeczność międzynarodową jeszcze mniej. Leśne dziadki skrzeczą jeszcze, ale mało kto ich już słucha, a Polska żyje normalnie, tak jak cała Europa i nasz krąg kulturowy. Życie w Polsce przebiega tak samo jak życie we Francji, czy Norwegii albo Albanii. Do tego zmierzaliśmy i to osiągnęliśmy (parafrazując noblistę „o take Polske walczylem”). Gombrowicza zatem możemy odczytać do lamusa, aby już dłużej nie nudził i nie rozpatrywał polsko-polskich sporów z kompleksem w tle.

Polecam świetny esej Kingi Dunin na łamach „Krytyki politycznej” pod tytułem – (nie mniej nie więcej) „**Gombrowicz był idiotą**”. Jak oczywiście (oczywista oczywistość, jakże by inaczej) Autorka zaczyna nieśmiało: *Gombrowicz wielkim pisarzem był i zachwyca, bo jakże by mógł nie zachwycać, ale ile jeszcze można? No właśnie. Ile jeszcze można? Ile można... zachwycać?*

Idźmy dalej z Kingą Dunin: *na pytanie, jaką osobą był Gombrowicz, każdy musi sobie sam odpowiedzieć. Na pewno niejednoznaczną, czasem wzruszającą, częściej irytującą, ale przez to ciekawą. Poważnym piewcią niepowagi. Krytykiem ziemiaństwa i arystokratycznych fumów, a przy tym snobem badającym swoje drzewo genealogiczne i podającym się za hrabię. Samotnikiem uwielbiającym kawiarziane życie. Narcyzem i pieczeniarem. Bez względu na wykiwającym wszelkie pozy pozorem i kabotyńcem. Celebrytą świetnie zarządzającym swoją karierą i mistrzem gaf oraz zrażania do siebie ludzi. Ofiarą swoich lęków i kompleksów, pełnym zahamowań, ale pozwalającym sobie na bardzo wiele. Mizoginem broniącym praw kobiet – w Argentynie.*

Homoseksualistą, biseksualistą, kimś z kolejnych liter LGBTQ+? Efebofilem? (Jego popęd seksualny nakierowany był przede wszystkim na osoby, chłopców, w późnym okresie dojrzewania).

Trudno, żeby autorka (chodzi o doskonałą biografię Klementyny Suchanow „Ja, geniusz” (2017), za którą otrzymała nagrodę miesięcznika „Odra”) nie lubiła postaci, której poświęciła tyle czasu, nie jest to jednak biografia pisana na kolanach, a na pytanie, jaką osobą był Gombrowicz, każdy musi sobie sam odpowiedzieć.

Są to kwestie interesujące, chociaż wypada udawać, że nie są, i – jestem o tym przekonana – mające duży wpływ na jego twórczość.



Źródło zdjęcia:

https://pl.wikipedia.org/wiki/Witold_Gombrowicz

Witold Gombrowicz

Dodajmy jeszcze do tego bezsporny fakt ucieczki przed wojną (czytaj przed walką z agresorem i okupantem), która nieodparcie przypomina mi w zasadzie nieporównywalną, lecz i dziś występującą postawę pakowania manatek (zwłaszcza kiedy wybuchła wojna na Ukrainie) poprzez co bogatszych i elitarnie ustawionych obywateli lepszej kategorii Polaków. No cóż. Kiedyś nazywano to dezercją. I posyłano kulę w łeb. Dziś nadeszły czasy przyzwolenia na niewykonanie rozkazu i bywa, że delikwenta się nawet nagradza. Co to ma wracać znów do literatury do Gombrowicza? Zgodnie z radą Pani Dunin – odpowiedzcie sobie sami. Na ile wiarygodny jest buntownik, który jest tchórzem? Na ile można mu uwierzyć, że to bunt, a nie salonowa rozgrywka, że to wojna o prawdę, a nie zblazowana maniera grymaszenia i szyderstwa, tandetnej kpiny ze wszystkiego, co przerasta. Rzeczywistość przerosła Gombrowicza, jego twórczość przerosła jego samego, a już to co z tą twórczością uczyniono na korytarzach Akademii to pożałuj się boże dopiera hucpa i groteska. W imię

Pana G. rozmontowano cały konstrukt świadomości społecznej, która kiedyś budowała społeczeństwo i jego siłę, choćby po to, żeby uratować całą Europę w 1920 roku. Kogo to dziś obchodzi? No właśnie. Mało kogo.

Ustalmy tutaj. Nie piszę czy to dobrze, czy źle. Nie chcę obrażać Gombrowicza, niwelować jego zasług, jego wybitności, jego wielkiej literatury, ale powiedzmy też otwarcie. To był – i tutaj każdy używa własnych określeń, jakich używam ja, wiecie, albo się domyślacie. Finalnie powiem tak:

– Ja panu, panie Gombrowicz, nie wierzę. I w zasadzie zaczyna mnie pan już dziś (dzięki pana wyznawcom) nudzić, ba, zaczyna mnie pan... w(...) denerwować i irytować tym ciągłym odnoszeniem się „co by na to powiedział Gombrowicz”? Co by powiedział, to by powiedział, ale wy, mocium panie, banialuki nam dziś wciskacie, popierane „Gombrowiczem” – alfą i omegą, wyrocznią i sędzią nad sędziami. Dodam też, że Ci, dla których pan G. jest wyżej przedstawionym Bogiem mają w sobie całe pokłady pogardy i lekceważenia dla inaczej myślących, sami przy tym nie widząc własnej śmieszności, własnych ograniczeń i własnego zadęcia.

Tak jak zmienił się świat, tak jak zmieniła się rzeczywistość, zasady gry, hierarchie wartości i pryncypia, tak ewoluowały całe społeczeństwa, ich modele spędzania wolnego czasu, ich dążności do rozrywek, a w efekcie zmieniła się cała współczesna sztuka, a siłą rzeczy i literatura, jej sensy, funkcje i poszukiwania. Cóż, że stało się to tak szybko, wręcz błyskawicznie. Akurat nadeszły czasy, kiedy technologia mikroprocesora i komunikacji wyrzuciła tamten świat bezkrywawo do góry nogami i siłą rzeczy (znów) wyrzuciła i sztukę, a zwłaszcza jej kanony i klasyków. Kto tego nie rozumie nie powinien wdawać się w rozważania i polemiki, gdyż będą one zawsze stały na przegranej pozycji nieumiejętności pojęcia: co się tak naprawdę stało. Technologia i szybkość tej rewolucji była tak zawrotna, że żadne nowe kanony i nowi klasycy nie mieli nawet szansy powstać. W dzisiejszej sztuce wydaje się, że toczy się właśnie o to bitwa, bitwa o tyle karykaturalna, o ile sztuka weszła pod strzechy, a zapotrzebowanie na nią zmalało z powodów równie mentalnych jak i technologicznych właśnie, stwarzając setki alternatyw olśnienia i zachwyty. Stare już nie powróci, a nowemu... no cóż, często brak wyrazu. W tej optyce Gombrowicz i jego dylematy są już jak martwe dinozaury na planecie Ziemia.

(Dokończenie na stronie 4)

Panu już dziękujemy, panie Gombrowicz

(Dokończenie ze strony 3)

Były, żyły, zabijały się wzajemnie, zżerały, ale już ich nie ma. Wyginęły jak i wyginęły ich problemy i rozterki. Dlaczego? Bo nikogo to już dziś nie interesuje oprócz kilku zramolałych oszołomów spod gwiazdy zapomnianej galaktyki. Mamy problemy i dylematy inne. Jak poradzić sobie ze społecznymi dylematami nowoczesności, w której okaże się wkrótce, że wystarczy, aby pracowało 20 procent ludzi, a reszta nie za bardzo będzie miała zajęcie i co z nimi począć? Jak poradzić sobie z ludzką psychiką, która pogłębia wszechogarniającą depresję kołowrotu chomika, jak ocalić w nas łaknienie piękna, miłość, wiarę czy nadzieję, jak ocalić emocje i prawdę w kakofonii dezinformacji i szybkości defraudacji przekazu?

Wystarczy dziś włączyć jakiegoś powszechnego You Tuba i widzimy, że młody Irańczyk, czy młoda Chinka, żyją i są tacy sami jak młody Polak, czy Albańczyk, a całe zaplecze dawnych elementów polityki i propagandy to jedynie fasada starców, i my tak nie chcemy, chcemy być normalni, a nie fanatyczni i starców z ich religiami, fanatyzmem i szczuciem poglądowo ideowym wysadzamy w powietrze bo się przeżyli. Jak to się odbędzie? Nie wiem. Tyle, że to się dzieje na naszych oczach, a że jeszcze armie skaczą sobie do gardeł? Może trzeba wystrzelać to wszystko czego się naprodukowało i są tacy pechowcy jak Ukraińcy. Oczywiście przeginam specjalnie, prowokuję do myślenia. Intelktualny populistą?! Szalony czy stuknięty. Może jedno i drugie. Najpierw wielka wojna, potem wielkie oczyszczenie, ale technologie już nie znikną, po chwilowym braku prądu włączą go z powrotem i nic już nie będzie takie samo. A Gombrowicz spocznie w głuchym grobie, bo cóż on stworzył ponadczasowego oprócz oplucia klasyków czy buntu wobec jakich cech mało dziś istotnych czy w ogóle zrozumiałych?

Może w ogóle snuć opowieści, tak właściwie ludzkiej osobie i potrzebie będzie wyglądało zupełnie inaczej. Dalej będziemy się rodzić i umierać, łaknąć opowieści, aby umilić swój czas, aby ubogacić go i wypełnić, ale odbędzie się to na innej płaszczyźnie materialno-technologicznej – oczywiście słowem, bo czymże innym, ale jakoś inaczej, ja nawet nie wiem dziś jak. Może warto się nad tym bardziej pozastanawiać niż snuć wciąż te pseudonaukowe gombrowiczowskie fobie literackie mało istotne z perspektywy nowoczesności i jej dylematów.

Dziś bowiem nie jest problemem jak powalczyć z romantyzmem i nadmuchanym ego,

ale jak ocalić w nas łaknienie prawdy, dążności do cnót i estetykę piękna, w świecie cyfryzacji i wirtualności oraz wobec wyalienowania i samotności jednostki zamykanej w bańce ekranów i łączy. Jak ocalić (choćby i poezją) to coś, co zgubiliśmy po drodze tej rewolucji, która wciąż trwa i przemienia totalnie ten świat, nas świat, świat jedyny jaki znamy i w jakim przyszło nam żyć.

Andrzej Walter



Rys. Stefan Rusin

Zakorzenieni w istnieniu

Najnowszy tomik wierszy **Benedykta Koziela** pokazuje, że autor pozostaje wierny nadrzdnemu tematowi swojej poezji (można go nazwać nawet tematem wiodącym), a jest nim egzystencjalna i filozoficzna ścieżka zadumy nad tajemnicą i sensem naszego istnienia. Podmiot liryczny bacznie obserwuje rzeczywistość i dany mu czas oraz przestrzeń, dostrzega zachodzące zmiany dokonujące się równoległe z niewzruszoną światem, a nawet jego obojętnością. Na tej metafizycznej ścieżce towarzyszą mu nieodłączne już znaki zapytania, o które ustawicznie się potyka wpisany w „krzywioną przestrzeń / powierzony zamysł / kwadraturę koła”. Próbuje to swoje uczestnictwo w tym, co odwieczne racjonalnie uzasadnić, ale zdaje sobie sprawę, że może, co najwyżej, pozostać „w granicach percepcji / paradoksach zrozumienia”. Utożsamia się z tymi, co przed nim, w minionych już pokoleniach, nieśli to swoje istnienie i na „drogach dróg” szukali, skazani na świadomość, odpowiedzi na niezgłębioną zagadkę tego, co doczesne i tego, co wieczne.

W wielu wierszach B. Koziela podmiot liryczny wypowiada się w pierwszej osobie liczby mnogiej np. idziemy, spostrzegamy, formujemy, otwieramy. Zapewne jest to świadomy zabieg autora mający sugerować, że jesteśmy od wieków zaledwie cząstką jakiejś większej całości, powielamy jako ludzkość ten sam los i:

*nie dotykając błękitu ani głębi
kładziemy kręgi
naszego czasu*

– to fragment z wiersza *Nad wodą*. Powierzchnia wody, jej tafla są jak lustro, w którym przeglądają się wieki. Motyw lustra (luster) może być tu symbolem rzeczy-wiistości, tej dawnej, jak i obecnej, co zgodnie z porządkiem wszechrzeczy niezmiennie przemija. Może też oznaczać kruchość życia człowieka i jego losu. W tych właśnie lustrach odbijających to, co było, jesteśmy jakby ciągle obecni, nawet w tych już trochę rozbitych, a przez to nieostrzych i niewyraźnych. Brzegi rzeki są jak brzegi naszego poznania, bo „tam są nasze granice / nasze horyzonty / przezroczyście światy / spodziewane kresy”. W lustrze czasu, w lustrze przeszłości szukamy też potwierdzenia samych siebie, swojej obecności w mijaniu wieków. I „nie odstępując luster” szukamy również pewności i nadziei. I, co więcej, możemy spojrzeć nie tylko w głąb czasu, ale i w głąb siebie. To nasza metaforyczna podróż, bo nie możemy z góry założyć, że przyniesie to, co pierwotnie było naszym zamiarem:

*nie wiemy
czy uda nam się wrócić
z przekonaniem
o racji*

*potwierdzamy się
posiadaniem biletów*

Nieoczekiwana, trochę przewrotna puenta w jakimś sensie „łagodzi” nasze niespełnienia. Podróż to również jeden z motywów Benedykta Koziela. Przynosi refleksję, że miejsca, które odwiedzamy, te realne i te przywołane z „katalogu naszych zapamiętań”, są tylko pozornie takie same. Nie ma już powrotu do tamtych sprzed lat, tak zdawało się bliskich i oswojonych. Jeśli jeszcze uda nam się nieoczekiwanie je ujrzeć, budzą sentymentalne wzruszenie, jak np. w wierszu *Stare domy*:

*schowane w drzewach
uszkodzonych dachach*

*wyobrażonych
skarbach swoich strychów
za tajemnicą
gubionych pokoleń
są w nas jak ludzie
co już nie wychodzą*

(Dokończenie na stronie 11)

Eugeniusz Kurzawa

Spis treści (20)

(fragmenty)



Fot. Kazimierz Sobiecki

Kuncewicz jako szef Związku (w bardzo trudnym okresie, gdy ZLP usiłowano brutalnie „zepchnąć z pokładu”) zapewne nie mógł się uznawać za mistrza sprawnej działalności organizacyjnej. Lecz w owym czasie widzieliśmy go zdecydowanie jako jedynego dobrego kandydata na fotel po Iwaszkiewicz, Kruczkowski, Stonimskim, nie wspominając o Żeromskim, pierwszym prezesie i założycielu ZZLP. Kuncewicz trafił na to zaszczytne miejsce wcale nie dzięki związkowi rodzinnym ze znaną pisarką Marią Kuncewiczową. Po prostu wygrywał w cuglach kolejne wybory, choć zawsze zgłaszała różnorakie pretensje (i swoich kandydatów) opozycja wewnątrzwiązkowa. Był przy tym wielkim autorytetem literackim, posiadał ogromną erudycję i wiedzę ogólnokulturową. Ukończył KUL, doktoryzował się, wciąż publikował, ukazywały się jego naprawdę wartościowe książki, nie mówiąc o felietonistyce. Poza wspomnianą „Agonią i nadzieją” należy przywołać świetne dzieło „Gój patrzy na Żyda. Dzieje braterstwa i nienawiści od Abrahama po współczesność” (Warszawa 2000) oraz „Legenda Europy” (2005). W komputerze mam nigdzie dotąd niepublikowane dzieło Piotra pt. „Brama. Dziennik intymny doktora Fausta” zaczynający się od słów: „Warszawa, rok 6004 Prawdziwego Świata...”. Rok 6004 bierze się z kalendarza masońskiego, w tej rachubie czasu dopisuje się 4000 lat do obecnej daty; dziś mamy 6020 rok. Co istotne, od 2004 roku Piotr Kuncewicz był wielkim mistrzem łoży Wielki Wschód Polski. I proszę, jak ładnie literatura przeniknęła się z wolnomularstwem... Ciekawe, czy to się odbija we wspomnianej książce? Warto by sprawdzić.

Lecz oto w trakcie pisania powyższego fragmentu ostatni, niedokończony i niedrukowany wg mnie utwór Kuncewicza otrzymał „nowe” życie. Z prozaicznego powodu: niedoinformowania, lecz nie tylko mojego. Do tej

pory byłem przekonany – tak bowiem przekazywali warszawscy koledzy-literaci – że „Brama...” jeszcze się nie ukazała. Milczałem na temat jej zawartości z powodu praw autorskich, choć przed laty rzecz (plik komputerowy) przeczytałem. Tymczasem skrupulatna bibliofilka Zofia Maziarz przysłała mi kilka linków do książki Piotra, która... wyszła już w 2013 (nakład jest wyczerpany). Sprawdzam w internecie, rzeczywiście istnieje. Oglądam okładkę, wyczytuję informację, że dzieło kończy się czy raczej urywa po 162 stronach. Niemniej ukazało się – jak dla mnie – w tajemniczych okolicznościach, bo nawet literaci (w tym sam prezes ZLP!) nic o tym nie wiedzieli... Tak omawia powieść Leszek Żuliński, krytyk i wspólny, Piotra i mój, kolega po piórze w szkicu pt. „Między rozpaczą a nadzieją”. „Ta książka Piotra Kuncewicza (...) [zostaje – E.K.] przerwana śmiercią autora. Przerwana tuż po rozpoczęciu rozdziału XIII – feralnego. Zachował się konspekt »Bramy«. On też urywa się na rozdziale XIII – nie znamy więc ostatecznego zamysłu autora, nie wiemy, czy tekst zmierzał ku końcowi (moim zdaniem wszystko na to wskazuje), czy też został przerwany daleko od tegoż końca”. Żuliński sugeruje – i choćby dlatego warto zainteresować się „Bramą...” – że miało to być dzieło życia Kuncewicza. Tak je rekomenduje: „to spowiedź życia Piotra Kuncewicza. Jej podtytuł jest – moim zdaniem – odbiciem mentalnej sytuacji: faustyzm to stan »wieku męskiego, wieku kłęski«, kiedy świadomość kresu nie zamazuje oczu bezradną rozpaczą, lecz kieruje emocje w stan pogody ducha, która nakazuje nam ostatni flirt z młodością, a i po jego oczywistym fiasku pcha mędrca w ramiona stoicyzmu, z którego nakazu poszukujemy harmonii bez pocieszenia, spełnienia bez wygranej. Postrzegamy los własny jako ziarenko Losu i Mitu zbiorowego; między Dobrem a Złem widzimy nie koniec własnego nosa, lecz raczej przyczynę wszelkiego początku. Z wyżyn starości schodzimy w dolinę młodości, gdzie lęgnie się nowe życie, wieczne odrodzenie, unieważniające śmierć”. Swój szkic Leszek kończy przejmująco, co brzmi jednocześnie zachęcająco dla potencjalnych czytelników Kuncewicza. Zauważmy wyraźną frazę: „jeden z największych tekstów, jaki powstał w literaturze polskiej ostatnich lat!” „Nie wiedzieliśmy, że Piotr zostawił nam jeden z największych tekstów, jaki powstał w literaturze polskiej ostatnich lat. Bolesnie osobisty i przejmujący, wyrosły z miar jego bogatego życia, erudycji i tajemnego natchnienia”.

Gdy 2 września 2007 roku zmarł Kuncewicz, wielki mistrz wolnomularski (w tym samym dniu, w którym w 1976 roku odszedł Stanisław Grochowiak), napisałem w swoim „K2”: Oby więcej takich mistrzów!

Piotr Kuncewicz, uroku 19 marca 1936 roku w Warszawie – zm. 9 kwietnia 2007 roku również w Warszawie. Pisarz, krytyk literacki i teatralny, historyk literatury, publicysta. Ukończył filologię polską na KUL, doktorat nt. Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej obronił na UW. W latach 1990-2003 był prezesem Zarządu Głównego ZLP. W

2004 roku został wybrany wielkim mistrzem łoży masońskiej Wielkiego Wschodu Polski.

Marek Wawrzkiwicz

Muszę powiedzieć od razu, że Marek W. budzi mój podziw. Niekoniecznie z tego powodu, że jest od lat prezesem Zarządu Głównego Związku Literatów Polskich (założonego przez Stefana Żeromskiego, dla przypomnienia), ale dlatego, że będąc znakomitym poetą, potrafi świetnie organizować życie Związku. Czy twórczość nie traci na tym mariażu? Nie wiem, jestem za daleko od Warszawy, gdzie on mieszka i pracuje. Wiersze jednakże wciąż pisze znakomite, a może coraz lepsze. Przejął fotel prezesa w 2003 roku od Piotra Kuncewicza. Początkowo – pamiętam ów Zjazd ZLP i wybór Marka Wawrzkiwicza – ustępujący prezes Piotr („od ręki” też – honorowy prezes) miał Markowi i kolegom-wyborcom trochę „za złe” dość jednoznaczne zakończenie jego kadencji. Widać przyzwycał się do roli. Tymczasem nasz, delegatów, zdecydowany wybór Marka nie był przeciw Kuncewiczowi, raczej był próbą ratowania ZLP, żeby organizacja nie osunęła się w dół ze zbyt stromej góry problemów. Na osłodę tej sytuacji powyborczej Ryszard Ulicki, wtedy poseł SLD, ale i członek Związku, wziął po Zjeździe obu panów, a może i większe grono, gdzieś „na wódeczkę”, żeby ukończyć Piotra. Co się chyba udało. Od tej pory Marek steruje z dobrym skutkiem związkową nawą, choć nie udaje mu się (podobnie jak Kuncewiczowi) na trwałe nawiązać pozytywnych stosunków z konkurencyjnym SPP – Stowarzyszeniem Pisarzy Polskich. Obie organizacje literackie „w jednym stoją domu”, Domu Literatury, ba, biura mają na jednym korytarzu i korzystając z wspólnej auli, szatni, hotelu, nie mówiąc o zbyt małej toalecie. Obawiam się jednak, że dopóki u konkurencji będą rządzić tzw. opozycjoniści solidarnościowo-wolnościowi, zapiekłość PT Państwa z SPP uda się rozmiękczyć najwcześniej za dwa pokolenia...

Marek Wawrzkiwicz zostając prezesem, sprawdził się, ponieważ w swoim życiu pełnił już różne funkcje kierownicze i zwykłe miał do czynienia z pisarzami. Był choćby naczelnym redaktorem czasopisma „Nowy Wyrz” lub znakomitego miesięcznika „Poezja” (oraz tygodnika „Kobieta i Życie”). Po wyborze w 2003 roku zadeklarował, że objędzie na własny koszt wszystkie oddziały, żeby sprawdzić na miejscu ich kondycję, bezpośrednio poznać koleżanki i kolegów, ewentualnie przedstawić się lokalnym władzom i przekonać je do wspierania literatów. Do Zielonej Góry przyjechał 26 lutego 2004 roku.

cdn.



Stanisław Chyczyński

Antysonet XIII

Nad ranem śniła mi się góralska koleba,
ku padlinie szeregiem szło mrówcze
komando.
Las zapytał o hasło – „Kusy” znał odpowiedź.

Wiatr historii znów snami zaczyna kolebać.
Na wschodzie grozi pięścią zielony
Komandos
i bada nasze ślepie, czy będzie odpowiedź.

W telewizji się kaja kolejny purpurat.
„Życie ma swoje prawa” – mędrkuje
Muzykant.
Choć daleko na froncie dojrzewa purpura,
to w Kijowie wciąż dudni wesoła muzyka.

„Śmierć daje nam igrzyska” – śmieje się
facjata
rosyjskiego żołnierza nad trupem staruszki.
(W tle malowniczo płonie bezradna facjata).
„Od przyjaciół chroń nas, Bóg” – ostrzegął już
Puszkini!

...którego nie ma

Właśnie mnie zmogły bezwzględne powieki,
ciężkie jak klapsy sławnego Markiza,
o którym śniła niejedna markiza,
będąc na głodzie. Która z nich powie, kim
był tamten diabeł, że w jego objęciach
niebem wzgardziła? Wyrzekła się Raju?
Tylko na niby, gdyż w Boskim seraju
będą też damy trudne do objęcia
prawem amnestii. Wszak prorok Baniałuk
twierdzi, że chciałby spotkać tam Führera!...
Pod czachę syty uczonych baniałuk

(jak Pan Cogito w extazie nad próżnią)
rad bym choć we śnie zaliczyć film „Era
pończoch”. A jednak – na próżno.
Na próżno!...

Od słowa do słowa

Redaktorzy kaleczą nasz język ojczysty
na ekranie, w gazetach, na antenie radia.
Uszy bolą od błędów, od bełkotu z Wyspy
na którym się wzoruje dziennikarzy armia.

Zamiast zgłębiać powieści ze złotym
paszportem,
wołę ślęczyć nad jednym starożytnym
Drukiem.
Zgarbiony nad nim chciałbym doczekać ad
mortem,
ale wcześniej porzucić ciemnych dolin
smutek.

Stara dobra nowina rozjaśnia nieboskłon

nad głowami pielgrzymów do świętego
miasta,
których wierność dla drogi rysuje się ostro.

Czy lepiej mieć kolegów albo przyjaciela,
czy samemu tak kochać, by dać się
pochlastać
dla Tego, który kiedyś za wszystkich
umierał?

Seniorowi świętej pamięci

„Trzeba być mądrym!” – szeptęła Atena
do mego Ojca, choć nie był w Atenach
ani raz w życiu. Nie był też w Stambule,

żeby cierpienia lub inne tam bóle
go nie dopadły. Przeciwny podróżom
swoją tron ustawił – w Kalwarii, pod różą.

„Trzeba być mądrym!” – chłopski ten
myśliciel
chciał nam rozjaśnić fatalny cień myśli,
w którym już tkwimy chyba od praprzodka
(gdy w herbie Róża bądź insza „paprotka” ...).

„Chcemy być sobą!” – krzyczeli gwiazdorzy.
(Jako sobiepan jeden wciąż – gwiazdorzy).
Nad przyszlą RP nasz mądry Ojczulek
czule zapłakał. Zapłakał – oj, czule!...

Wyklęci jak konfederaci

Politycy się kłócą: byli źli czy dobrzy?
Komu wiernie służyli, więc Sprawie, czy
obcym?
Historycy nie wiedzą, czym były ich grzechy?

(Kogoś zdążyli zgorszyć, lecz kogoś
ucieszyć...)
Słabo znacie osnowę, panowie od wiedzy.
Wiem, jacy „tamci” byli, bo Dziadek nie
przeżył.

Więc rycerzy Maryi okrzyknięto zgrają
straceńców i szaleńców, którzy bili Żydów.
Po ich leśnej mogile kica sobie zając,
a my te duchy chcemy rozliczać ze wstydu.

Więc żołnierze wyklęci też mieli ryngrafy,
chowali się po lasach, krwawili po drogach.
Za orła Niepodległej ich także szlag trafił,
a my dzisiaj pytamy, czy musi być – Droga?!...

Anna Giesko

bajka

opowiedz mi bajkę
na przykład o życiu

mężczyzna siada na brzegu łóżka
błękitem oczu wygładza moje zmarszczki
skuteczniej niż najdroższy krem z retinolem

wiesz
ziemia wcale nie jest okrągła
tylko kwadratowa jak kostka cukru
albo pudełko czekoladek
czarownice dawno spłonęły na stosie
więc niebo znów jest niebieskie
a trawa zielona

nie wiem dlaczego ale mu wierzę
nawet jeśli nie potrafi kłamać najładniej

na styku jawy i snu
szamani śpiewają modlitwy
mężczyźni tańczą dokoła ognia
kobiety rodzą dzieci
pękają owoce

moja skóra wilgotnieje nad ranem

niech biją dzwony

bałam się że będziesz od wielkiego święta
palmowej niedzieli i prania firanek
smażonych migdałów rodzynek i mięty
leniwej pogody w wakacyjnej zmiernych

bałam się że odejdziesz odpłyniesz nad ranem
zamykając po cichu skrzypiące drzwi
potem noc przyjdzie gęsta bez cienia oddechu
z ciepłą skórą ramion przywoła sny

zapalcie wszystkie lampy nakręćcie zegary
na wieży niech dzwony biją po zmierzchu
w końcu to nowa miłość – szary plaster miodu
na smak zwyczajnego bólu

ty wiesz

pięć minut szczęścia

nie mogliśmy zobaczyć tych saren
kiedy szliśmy wczoraj leśną drogą

nasze oczy znalazły pięć minut szczęścia
na moment zatrzymał się czas

a potem spadł deszcz
więc pod parasolem śmiechu
na wpół przemoczeni
dobięliśmy do gorącej herbaty z rumem

a teraz stoję
pośrodku tej samej drogi
bez oddechu
bojąc się że sarny uciekną
spłoszone ledwie drgnieniem
moich myśli o tobie

adam i ewa przed rozводом

na końcu Bóg stworzył kobietę
doskonalszą o siedem dni i kość adama

adam nie miał czasu na seks
i musiał zarabiać na życie
i kosmetyki dla ewki

adam nie lubi jabłek
pije tylko sok jabłkowy
ewentualnie piwo

ewka kocha zwierzęta
wieczorem
ufarbowana na blondynkę
wychodzi w miasto
dopina sztuczne rzęsy
zakłada szpilki ze skóry węża

upadek

dzień umarł pod krzyżem
to twój trzeci upadek
na gołgocie pogasły światła
był piątek
perfekcjonista
skazaniec i błazen

a jesień spadła w rude kosze jabłek

trzy kobiety przybiegły
zapłakały odeszły

włożyłam czarną sukienkę
głowę posypałam popiołem
teraz też jestem piękna
o jedną wiosnę piękniejsza

wczoraj
ktoś widział cię na mieście
jak mogłeś zamartwychwstać

drzwi

krok po kroku zbliżam się do miejsca
w którym tylko cisza i światło

krok po kroku zbliżam się do miejsca
w którym coraz więcej mglistych wspomnień
i czarno-białych zdjęć

otwieram kolejne drzwi
prowadzą aż po siny horyzont

buty coraz cięższe
może lepiej bosy

krok
krok
jeszcze jeden
otwieram drzwi
ostatnie

chodźmy idźmy

coraz cięższe myśli nad ranem
coraz lżejsze powieki by spać
coraz więcej pajęczyn we włosach

obok wielkie sprzątanie przed palmową
niedzielą
krzykliwy ton reklam odbija się szybach

podajesz mi jabłko na otwartej dłoni
podajesz mi dłoń

idziemy dalej
zmęczona miłość pod górę
na ostatnie piętro

przystanek
ulica
dom

nie oglądaj się
już chodźmy

Franciszek Haber

Otwieram w sobie

Zanurzony w lekturze
jakby zagubiony w dekadach
zmyślonych kalendarzach
próbuję zamieszkać
w innych myślach szeptanych
między słowami paginy

w innych latach
z kanonem innego piękna
z podziwem dla mistycznej
iluzji zachwyty pisarza
nad przeżywaniem bytu
poza cenzurą tych
co myślą inaczej

otwieram w sobie
drugie drzwi czasu
wchodząc w obraz
pełen ludzi i światła
kadencje wyobraźni

gdzie przeszłość
powraca wibracją
naturą wszechrzeczy
filozoficznym
konceptem
na powracanie

Falowanie

W błękit atoli ubrany
czytam o strudzonej fali
niosącej posiwiśle myśli
świata co minął

i będzie wciąż toczył
niespodziane zdarzenia
na życia chwiejnym pokładzie
wśród sztormów mgieł
i powabnej ciszy

myśli nikt nie słyszy
a przecież kokonem życia
nieustannym kodem
słonnych granic
róży wiatrów

drugim ja
niezdefiniowanym
nawet wierszem

Wyblakły fresk

Wciąż widzę w oknach duszy
moim niezwykłym lustrem
płynące żagle obtoków

rozkołysane świtem sitowie
sierpniowe sekrety bryzy
darowany brzeg Kolchidy

i mitologię magicznej toni
Wenus jeziorowe dreszcze
takielunek gwiazd i jętek

po horyzont nieskończony
zapomnień ostatecznych
rozterek jesiennych

wróżących z imienia
przepadek konterfektu
na rzecz memuarów

wyblakły fresk
mural serca

W kolejce do jutra

Na skraju miasta
może przedmieścia
zmurzały obyczaj
w zaułkach wrzawa
zmarnowane
światła

myślisz o sile mięśni
na wypadek niespodzianek
gdy mijasz ślady okien
ślepe na samotność

nikt tu już
nie rozwiesi prania
na sznurach sadzy
zgorzel

pamiętam ciekawość Harlemu
strach zaczynał nieszpory
w ulicach Manhattanu
w ławkach historii

a tutaj tramwajowa pętla
stryczek na zgubę ogrodów
jaśminowych aromatów
i psia skarga na łańcuchu
niby człowieczeństwa
za witrynami sklepów
straszą manekiny
nieobecności

starzeją się numery
za murami rogatki
gdzie łąn zielony
i strumień tkany
na krośnię łozin

pod tufem cienia
pompejański czas
zapomniany

zasypiają ulice
w kolejce do jutra

Karol Maliszewski

Szarość i jej zaprzeczenie

Pierwszy tomik plockiego autora, który wpadł mi w ręce, nosił tytuł „Fuga na ziarno piasku”. Nie zdawałem sobie sprawy, że jest to jeden z ostatnich zbiorów poety piszącego od wielu lat. Zwróciłem uwagę na charakterystyczny, owocujący określoną wizją świata, ton wierszy wypełniających tę książkę w krótkiej nocy dla miesięcznika „Odra” – tekst spokojnie sobie czeka w kolejce, by się wreszcie kiedyś ukazać. To, co pisałem tam na gorąco, posłuży mi dzisiaj jako punkt wyjścia do rozważań bardziej ogólnych. A pisałem tam, nie zdając sobie jeszcze sprawy z tła, zaplecza i życiorysu poety, że rozgrywa się tu odwieczny dramat dogadywania się tego, co męskie z tym, co żeńskie. Obydwe tajemnice spotykają się w przestrzeni wiersza i stają wobec trzeciej tajemnicy – tajemnicy słowa, zaś poeta jest tym, który owo zejście tajemnic obserwuje i nagłaśnia, usiłując dociec prawdy o tym, co stanowi nadrzędną wartość ich zbliżenia się i połączenia. We wnikliwie czytającym utwory z tej książki czytelnik może pojawić się wrażenie, że zbliżenie jest okazjonalne, połączenie iluzoryczne. Udało się poecie rozkołysać przestrzeń do tego stopnia, że czytelnik nie ma pewności, co do rodzaju i znaczenia stwarzanych-odtworzanych uczuć, i na ile ta miłość, jeśli to miłość, jest realna, a na ile wynika ze zręcznej gry słów, które dokumentują to, co się mogło zdarzyć. I przed naszym naiwnym czytelnikiem pojawia się następne tego typu pytanie o to, czy ta miłość na pewno wypełniała bohatera w jego życiu, w jego rzeczywistości, kończąc się spełnieniem i happy endem, czy jest tylko projekcją marzeń o podróżach i ucieczce, plaży i kobiecie.

Poeta w opisie falowania uczuć sytuuje się w pół drogi, w aksjologicznym zawieszeniu między paradygmatami płci, gdzieś ponad wyobrażeniami przeciętnego samca, lecz poniżej kobiecej uczuciowości i wrażliwości. Tajemnica kobiecości wymyka się mu, zadziwia i wprawia w konfuzję, a tropi ją z oddaniem, z pasją i cieniem jej niejednokrotnie przyszpila cełnym słowem, trafia błyskotliwą, adekwatną metaforą. Męski głos staje się tu chwilami głosem kobiecym, tak jakby poeta nadawał swej empatii ogólnoludzkich odcieni, stając wyraźnie ponad podziałami płci. Oto człowiek – chciałoby się powiedzieć – kochający drugiego człowieka. Coś jest ponad pożądaniem, coś jest obok tańca ciała i to – jak się wydaje – zostało tu wypowiedziane. Połączono ów obraz chwilowego szczęścia, doraźnego spełnienia z czymś niejasnym, niepokojącym. Spotkaniu się ciała i dusz towarzyszy przecucie utraty, rozłąki, a dogłębna samotność daje bez przerwy o sobie znać w metaforach związanych z „samotnością piasku”. To rzeczywiście szczęście, gdy dwa ziarenka przyłgną do siebie i wypełni je poczucie jedni (jedności ze sobą i światem), najczęściej jednak tylko ocierają się

o siebie, nie mogąc wyzwolić się z poczucia, że tak naprawdę są obok siebie, a nie ze sobą, gdyż na przeszkodzie idealnie harmonijnego połączenia stoi impuls przyrodzonego egoizmu i fatum pojedynczej samotności.

I kiedy zachęcony sięgnąłem po wcześniejsze tomy **Wojciecha Łęckiego**, odnalazłem ten znajomy ton rozterki i polemiki, żarliwej dyskusji ze światem i gorzkiej kontestacji jego porządków. Rzecz jasna, że w tej poezji dominuje intencja liryczna, jednakowoż Łęcki jest lirykiem, który odważa się swoją podmiotowość, swoją liryczność narażać na konfrontację ze światem historycznym i społeczno-politycznym. Ne pozostaje li tylko w pięknym ogrodzie o wymuskanych ścieżkach, by opiewać słowika na kruchej gałęzi. Jego wycieczki w stronę publicystycznej dosłowności w naturalny sposób wchodzą w relacje z czymś intymnym i głęboko osobistym. Rdzeniem tej poetyckiej retoryki jest obserwowany z bólem, a niekiedy już z szyderstwem, rozdziew między projektem a realizacją, między zamiarami a wykonaniem, między ideą a rzeczą. To, co projektowano jako idealne (bo miało być tak pięknie, bo miało być tak dobrze) zderza się ze swoją rzeczywistością, daleką od zakładanej doskonałości, kopią. Marzenie zderza się z jego spełnieniem. Tę obserwację potwierdzają niektóre utwory ze zbioru „Drzewa szare od marzeń”, gdzie degradację marzenia sygnalizuje się w oksymoronicznie brzmiącym tytule książki.



Fot. Archiwum Andrzeja Dębrowskiego

Wojciech Łęcki (pierwszy z lewej) w Petrykozach u Wojciecha Siemiona w Kręgu Różewicza. Ponadto: Kazimierz Iwosse, Andrzej Dębrowski i Karl Grenzler.

Zaczyna się tu od dekonstrukcji mitów narodowych i patriotycznych, które wobec „powszechnej szarości” zdają się blednąć, a chwilami po prostu sięgać bruku. Społeczna gorycz związana z traumą stanu wojennego znalazła w tych wierszach odbicie aż nadto wyraźne. Mowa jest o „rozdrapanym kraju”, o tym, że „hymn rozpisany na same cymbały”, mowa jest

o zdradzie, o patriotyzmie zakłamanym, odwróconym do góry nogami. Zwieńczeniem tego nurtu rozważań staje się interesująca metafora horyzontu podobnego do medalika, który oni „gotowi powiesić na szyi narodu”. Z tą osobistą opowieścią o doznanej narodowej zniewadze sąsiaduje opowieść o zniewadze niemal osobistej – to próba zwrócenia honoru własnemu ojcu, żołnierzowi, o którym zapomniała Polska i zapomniał Bóg.

W pierwszym tomiku Łęcki kłócąc się z wszechobecną, zapierającą dech szarością, w paradoksalny sposób staje po jej stronie. Nie widząc szans ratunku przed nią, zaczyna penetrować jej zakątki i zakamarki, by odkryć coś ludzkiego i ciepłego. – Wszyscyśmy zatopieni w szarości – powiada bohater – ale to tylko powłoka, pod którą biją ludzkie serca i opowiadają się prawdziwe historie. I najciekawsze w tym historii jest to, jak bohater do tych serc i historii zaczyna się dobrać. Być może miasto jako wylęgarnia nijakości i szarości, jako nieludzka, zdegradowana przestrzeń nie jest jego, może czuje się w nim źle i obco; jednakże miasto jako panoptikum osobowości porusza jego wyobraźnię i rozbudza wrażliwość na to, co wyjątkowe, na to, co inne, osamotnione, opuszczone i wydziedziczone. I paradoks zapęta się dalej, gdy dochodzimy do wniosku, że nie po stronie szarości stoi bohater, lecz po stronie jej zaskakujących, barwnych zaprzeczeń, po stronie tego, co przez tę szarość jest zjadane, utylizowane i homogenizowane. Jest po stronie pojedynczych przypadków i indywidualnych losów. I właśnie wtedy, gdy ucieka od uogólnień w stronę jakiegokolwiek poszczególności, gdy przypatruje jej się z wyjątkową uwagą, jest najbardziej autentyczny i wiarygodny. Wtedy powstają poruszające wiersze. Takie jak „Starzec”.

Starzec

*osiemdziesiątkę zebrał
co do kłosa
listonosza przyjmując
w ubraniu kupionym na śmierć*

*słowa ściubi jak rentę
żeby starczyło na ostatnią spowiedź
chleb krzyżem żegna
przed natrętnymi grzesznikami*

*zwaśniony z księdzem
bogu w ofierze
składa wieczorem
obie morgi dłoni*

*tylko heli żarneckiej
jeszcze nie wybaczył
kosza
sprzed pięćdziesięciu lat*

Czynnym analogicznym jest pewien utwór z tomiku wydanego w 1989 roku pod tytułem „W zakosach wiatru”. Chodzi mi o „Polną gruszę” będącą przykładem zatrzymania się nad obrazem, chwilą, szczegółem. Łęcki jako poeta wyrwa się w stronę rozsianych drobiazgów, które nie mieszczą się, nie chcą mieścić się w kategorii, typie, schemacie. Między innymi także i w tym przejawia się jego przekora, jego twórcza wolność, ów polemiczny ton. Liryczne pyskówki dotyczą zazwyczaj porządków świata, który narzuca banał i konwencje do tego stopnia, że już sami nie wiemy, czy i jak jesteśmy autentyczni. Bohater tych wierszy chce być autentyczny i wie, że staje się nim wówczas, gdy na chwilę zamiera bądź ucieka od obyczajów szarości, od rytuałów codzienności. Medytacja nad – wydawałoby się – nędzną polną gruszą staje się strzelistym aktem wiary w prawdę i siłę tego, co wyrzucone poza nawias ważności i powagi, poza ramy namysłu i dyskursu snuje w wyobraźni poety własną opowieść. Tu w najlepszych wierszach od drobiazgów zaczyna się budowanie świata na nowo, zaczyna się tworzenie wiarygodności. Tym drobiazgiem raz bywa porzucony przez Boga i ludzi starzec, innym zaś razem przypadek tej, którą „za wierność korzeniom wypędzono z sadu”.

W interesującym mnie nurcie mieści się również „Głupia Jagna” z tomiku następnego (rok 1990, „Kwiaty ostu, kwiaty jabłoni”), określająca – moim zdaniem – jak na dłoni charakter tej liryczności, która tak naprawdę spełnia się w pisaniu o innych. Nie wiem, ile z wrażliwości autora przenika w opisywane postacie i zjawiska, ale nie jest nam ta wiedza potrzebna, by zrozumieć, że mamy do czynienia z liryką oddaną światu, wymierzającą mu sprawiedliwość, liryką w niektórych przypadkach wręcz interwencyjną. O wszystkim można pomówić poecie, tylko nie o egotyzm. Przyznaję, że jest to rys, w moim mniemaniu, szlachetny. Podziwiam twórców, którzy umieją porzucić przekonanie, że liryka to prosta konfesja, synonim bebechowatości. Liryka kryje się w zakamarkach świata, po lirykę schodzi się w głąb między ludzi. Liryka jest w upływającym czasie, w historii. Łęcki tam ją właśnie odnajduje. I gdyby się mogło wydawać, że nie ma bardziej prozaicznego żywota, jak los jakiejś przygłupiej kobieciny z zadupia, to właśnie pod jego piórem staje się mały cud i rewolucja jednocześnie – ten życiorys ulotny, ten mizerny los nabiera wielkości, doświadcza patosu i wyniesienia, stając się nagle czymś godnym namysłu i wzruszenia. Ten wiersz porusza mnie szczególnie, gdyż ograniczono tu odautorskie komentarze do minimum, jest surowy i prawie dokumentalny, złożony z samych faktów. Oczywiście, że sztuka literacka polega na tym właśnie złożeniu, na tym świadomym układzie. Ważne jest zwieńczenie układu, ważna jest pointa. Tu jest tak dobrze wyobrażona i przeczuta, że nie pozwala o sobie zapomnieć:

*lubiła letni skwar zapach wiatru szum lasu
kochała się
dwa razy umarła na łące zdążyła wbić grabie
w kopkę siana jego zapach każdego lata
stoi teraz w Lipinach jej pomnik*

Nie pozwala o sobie zapomnieć celna metafora losu uzmysławiająca to, jak szybko znikamy (i jak nieważni!), jak szybko kruszy się pamięć o nas. Poezja jednak ocala, mówi tym wierszem Łęcki – jest właśnie po to, by tworzyć w piśmie ostoje pamięci, by ustawiać pomniki trwalsze niż woń siana latem nad wioską.



Wydawać by się mogło, że tę bogatą w wątki i pomysły twórczość zawężam i spłyacam. Ależ ja tylko subiektywnie odbior, dokonując wyboru, wskazując na to, co mnie rzeczywiście dotyczy i dotyka. I jest tu jeszcze jedna rzecz bardzo mi bliska. Ona również wiąże się z tym, co podkreślałem do tej pory. Poeta oddając sprawiedliwość marginesom (ukrytym na manowcach powszechnej szarzyzny), rzeczom, osobom, zjawiskom pominiętym, wydziedziczonym, wyrzuconym poza oficjalny dyskurs, trafia wreszcie na wdzięczny temat prowincjonalnego miasteczka jako przestrzeni w podobny sposób odrzuconej i nieoswojonej, położonej na uboczu, wzniosłej i trywialnej zarazem, wielkiej i małej. Takiego opisu doświadczamy w niektórych utworach z następnych książek poety, zaś z interesującą sublimacją tego tematu mamy do czynienia w zbiorze „Widok ustronny” będącym moim zdaniem największym dokonaniem w dorobku autora.

I okazuje się, że temat blokowisk wielkiego miasta jest tu tematem nabytym, zaś temat miasteczka jest tematem osobistym, dlatego w wierszach wypełniających tę książkę brzmi tak wiarygodnie. Autor wreszcie zajął się sobą, swoim dzieciństwem, młodością, splątaną genealogią znaczeń pierwszych. Opis dojrzewania w miasteczku nosi znamiona opisu dojrzewania w ogóle, dojrzewania do podjęcia brzemienia, ciężaru losu. Na to nakłada się zdystansowane spojrzenie po latach, chłód z lekką ironiczną obserwacją, spojrzenie dojrzałego mężczyzny wpadającego od czasu do czasu do miasteczka. Zazwyczaj po to, by uczestniczyć w smutnych obrzędach świadczących o uciekającym czasie. Zadziwia go to, jak miasteczko trwa nieporuszone i to, że sentymentalno-staroświecka substancja świata na uboczu jest wieczna, że nie naruszył jej żąb czasu, a rytuały polityki czy gesty

historii spływają po niej jak po kaczce, objawiając się tylko mechaniczną zamianą nazwy ulicy z Lenina na Jana Pawła II. Jako mieszkaniec i adorator podobnego miasteczka, w którym wszystkie ulice bez przerwy uciekają gdzieś w bok i biegną pod górę, podobnych wspomnień i obyczajowych klimatów, muszę przyznać, że obserwacje poety są trafne, a ich poetycki wyraz w swojej powściągliwości i rzeczowości nader udany.

Miasteczko nie

*Miasteczko mówi nie
z czym by się nie poszło*

*Nie bo nie
kiedy już nie ma nic na nie*

*Wszystko co było
imienia Lenina*

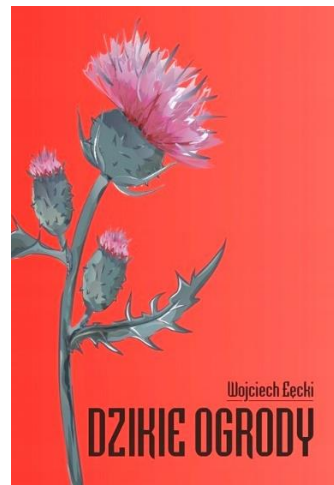
*teraz nosi imię
Jana Pawła II*

*Lecz ono nadal
jest na nie*

*Ale świat ma miasteczko
a miasteczko półświatek*

*W tym błędzeniu
w podniebnych zaułkach*

I tak, proszę państwa, jak świat ma miasteczko, a miasteczko półświatek, literatura ma swe różne litery rozsiane w przestrzeni, która się zatomizowała, rozbiła i podzieliła. Jedni o drugich nic nie wiemy, a każdy klub literacki ustala hierarchię na własną rękę. Są kręgi, środowiska, getta i półświatki. Ale warto nieraz wyrwać się z własnej niszy, by poszukać czegoś ciekawego w innej. Warto opuścić miasteczko, by przeczytać zbiorki poetyckie wydane w nakładzie kilkuset egzemplarzy i jakby wstydliwie chowane przed światem. Oto prawdziwe wyzwanie dla czytelnika naszych czasów, wyzwanie dla chcącego się rozwijać poety, wyzwanie dla krytyka. Oto możliwość zaskakującej przygody. Dziękuję Wojciechowi Łęckiemu za podróż i przygodę.



Andrzej Gnarowski

Przytłaczająca potęga rzeczywistości

*Spójrzcie na zółwia,
tylko on nas przeżyje.*

(Joanna Babiaryz, *zółw* z tomu „odpryski”)

Świątliwość tych utworów – dar zwięzłości i kultura języka poetyckiego – wszystkie te cechy zdają się modelować lirykę Joanny Babiaryz w tomiku wierszy „odpryski” (2023). Wydawca: Solut sp. z o.o. Nowy Sącz. Autorkę poznałem podczas Międzynarodowej Jesieni Literackiej Pogórza (rok jeśli się nie mylę 2005). Zapamiętałem dziewczęcą postać – spoglądała na mnie głębią swych wielkich źrenic (zapewne padły jakieś konwencjonalne słowa, jakich używa się w podobnych okolicznościach). W tamtym czasie – w młodość poetkę wcielał się świat otwierał niebo. Dopiero później, kiedy młoda dziewczyna przeobraziła się w kobietę doświadczenia życiowe, jak w soczewce skupiają wszystko, co jest kwintesencją tego świata. Zdarzają się w życiu takie momenty (mówiące o nieprzypadkowości pewnych spotkań), to tak, jakbym chciał przewlec przez ucho igielne pamięci niewidoczną nić wspomnienia...

Joanna Babiaryz studiowała Pedagogikę Kultury i Oświaty w Krakowie oraz ukończyła Studium Prawa i Administracji. Pierwsza publikacja książkowa, to był Arkusz poetycki – „Prezentacje rok 1981”. Prawdą jest, że tam, gdzie nie dociera mędrca szkiełko i oko, czyli nauka ziemską, logikę, tam bez wątpienia błąka się poezja. Toteż w najnowszej książce poetyckiej „odpryski” autorkę nie przeraża upływający czas, nie boi się mówić o przeszłości – a tym bardziej o przyszłości. Poezja – to przecież młodość w całej pełni (kiedy się pisze wiersz ma się zawsze dwadzieścia lat). W pamięci pozostają jedynie subtelne i czułe wspomnienia, które okazują się prologiem do dalszej części, gdzie „ścielą się myśli na polu wyobraźni”. Poetce z Nowego Sącza wyobraźni nie brakuje – posiada wyjątkowy instynkt samoświadomości twórczej – która dla celów pedagogicznych omawiana być może w podręcznikach szkolnych. Zatem potęga rzeczywistości wpływa swobodnie z tejże rzeczywistości, określonej we wszystkich swoich szczegółach. Słychać w nich drżenie autentycznego niepokoju ludzkiego:

jest dzień matki a ty wyjeżdżasz (...)

jak ten gołąb za oknem (...)

tylko ci chciałam opowiedzieć, zdążyliśmy

zamienić

kilka słów, nie mogę cię zatrzymać, prawem

ptasim

*wylatujesz z gniazda bo tak zaczyna się twoja
podróż życia*

(„List do syna który wyjeżdża”)

Powiem to z całą odpowiedzialnością, że najlepsze i najpiękniejsze wiersze z tego zbioru są właśnie tradycyjnie liryczne i na tym polega ich urok. Zapewniam czytelników, że poetce nie brakuje lirycznego nerwu, poetyckiej odwagi, sprzymierzonej z celnością słowa, lirycznego uwznioślenia. Otwarcia na świat i to nie dlatego, że taki jest wiek, że taka jest epoka. Poezję porównano kiedyś do modlitwy dającej moc likantropiczną. I tak oto w poezji krakowskiej poetki Krystyny Szlagi w tomie „Spotkanie z manichejczykiem” nawiązuje do czasów Cervantesa, kiedy wierzono w ludzi dotkniętych „manią wilczą”. Wilk w mitologii „Lupus” to zwierzę poświęcony Marsowi. U Egipcjan był wizerunkiem złoczyńcy. Natomiast u Rzymian znajduje się na Kolumnie Trajana. Przytoczę fragment wiersza „Wilk i Palec Wskazujący”:

To Wilk chce być władcą wszystkich

przestrzeni

Wilk chce być palącym się mostem w każdej

stronie

Wilk syci się krwią naszych wnętrzości

Wilk zamyka nas w ciemności strachu

Nie znam odpowiedzi na to pytanie. Ile utalentowanych, zdolnych kobiet żyje na ziemi? A wśród nich poetka Joanna Babiaryz z Nowego Sącza, której zapewne tamtejszy klimat dodaje odwagi na „ścieżkach mitycznej kontemplacji”. Powinna być dumna, że ziemia jej dzieciństwa wyczuliła ucho na barwę i ton słowa. Bo ważne jest przypasowanie się do niepowtarzalnych wymogów miejsca i chwili, gdzie:

zbieraliśmy pióra ptaków

na rozgrzanych łąkach południa

kolekcje kamyków znad rzeki

chowaliśmy w kieszeniach, słowa pana

od przyrody chłoniliśmy jak sucha ziemia

deszcz

(„najpiękniejsze lekcje”)

Bo celem poezji jest odczuwanie samej rzeczy – chodzi o doznanie poetyckie – bo na nie składa się ogromnie dużo czynników intelektualnych, wręcz emocjonalnych, a nawet sfery odczuć biologicznych. Zupełnie jak w poezji Rilkego: „Życie, tak jak księżyc, ma z pewnością stale odwróconą od nas stronę,

która nie jest jego przeciwieństwem, lecz dopełnieniem do doskonałości i pełności, do rzeczywistej, niewypaczonej i kompletnej sfery i kuli życia”. Przychodzi czas, kiedy trzeba uspokoić serce, bo „pytań coraz więcej – zdziwienie niedowierzenie / coraz więcej zagadek, nie znasz / odpowiedzi i nikt nie ma na to wpływu / nawet bóg”.

Leopold Buczkowski napisał o Kafce, że był przyćmiony „Talmudem” i dzięki temu pamiętał, że świat „jest bardzo powikłany”. Może dlatego Noe zabrał do arki drogę kamienie i perły – poetka, którą tu prezentuje nastawiona jest na ekstatyczne przeżywanie świata i własnej kobiecości i przekonana jest, że z odprysków – czyli jak podaje słownik (oddzielić się, odlecieć od czegoś, odskoczyć) można uchwycić istotę życia, która zapewne nie tkwi na powierzchni zjawisk. Dzięki odpryskom można dotrzeć do ludzkich emocji, marzeń, bólu, radości i śmierci, która „przychodzi jak niezapowiedziany gość nieproszona / rozsiada się wygodnie w twoim fotelu i zapala / papierosa dmuchając ci w twarz”.

Liryka Joanny Babiaryz – otwarta na świat i tak obsesyjnie uwikłana w jego paradoksy (to zetknięcie się z odpryskami jej świata np. młodości – kiedy cały świat miała u swoich stóp i tyle skojarzeń, ile reminiscencji), i sprzeczności – nie przestaje być ekspresją płci, uparcie i zwycięsko poszukując dla siebie miary „uniwersum”:

potykam się o samotność. ty tego nie

zrozumiesz.

niezdolna do miłości, siebie nie znajduję w

nikim obok

budzę się w kałuży smutku, dużo mnie kosztuje

napisać miłość i nie wiem jak to wyjaśnić

(„brzytwy”)

Poeci wiedzą, że życie nasze sprowadza się w większym stopniu do bytowania biologicznego – świat poetów był i jest światem estetyzującym – niektórzy mówią, że mają coś w sobie z anioła czy z diabła. Jak mogą – rozkładają swój czas „zamieniają czarodziejską różdżkę w lotne skamieliny, barwne ptaki”. Nie odbierają świętości tej smudze światła „której niekiedy udaje się wywieść z siebie”. Jak z drzew, które kołysały niebo:

nastąpił jakiś dalszy ciąg, każdy zasłużył na to

co mu przygotował los jeden stał się jasną

plamą

drugi podróżą bez powrotu

(„czterdzieści pięć lekcji”)

Obrazy, monologi, strzępki jak odpryski – zagłębienie przez dziurkę od klucza pod podszewkę świata. W tytułowym wierszu czytamy: „nie przestajemy zamiatać drażliwych chwil które / niewiele mają wspólnego z dobrym smakiem / ciężą jak cisza przed egzekucją”. Oto znów szczery gest rozplynął się w pustce dnia. Znamy to – człowiek ofiaruje siebie samego i zawsze wyrasta przed nim jakiś mur oddzielający go od innego człowieka. Poetka nie zamyka uczucia w hermetycznym wnętrzu, ale pozwala trwać w „cielesnej powłoce”, nie tracąc poczucia teraźniejszości. U Joanny Babiarcz świat jest strukturą całościową. O wyraźnie zarysowanej spoistości, która sprawia wrażenie obrazu utrzymanego w jednolitym kolorystyce. Jednocześnie poszukuje punktów oparcia, które mogą być pomocne w budowie harmonii i ładu:

przyglądaj się słowom uważnie słuchaj nie trać nigdy przeciwnika z oczu, zawsze dokładnie wyznaczaj granice i zacieraj ślady

(„vabank”)

Ta szczypta goryczy nadaje pikanterii indywidualności poetyckiej, szczególnie sprecyzowanej, jaką posiada autorka. Bardzo często tworzywo poetyckie zostaje poddawane analizie i rozstrzygnięty zostaje problem logicznego toku rozważań nad wzniosłością i sensem poezji – ale na razie pozostawmy przy opinii Eliota, który sądził, że: „Wpływ poezji (...) jest oczywiście bardzo rozrzedzony, bardzo pośredni i bardzo trudny do wykazania. To jakby obserwować lot ptaka”. Ale rzecz w tym, że wiersze poetki z Nowego Sącza (jej poezja) znajduje się na wąskiej granicy pomiędzy prywatnym konfesyjnym wyznaniem a „zobiektywizowanym tekstem literackim”. Dramat istnienia rozpoczyna się wraz z erupcją biologii i zmysłów. Jest to widzenie świata poprzez pryzmat własnych nastrojów i emocji. Własny albo kogoś bliskiego, któremu może raz w życiu zdarzyć się przeżyć „wielki sen” kiedy to całą siłą woli „trzeba wytrzymać spojrzenie sztucznych rajów do końca”.

Każdy ma swoje miejsce w życiu – i więź ze światem pełnym wstrząsów i olśnień – wzmaga i uwzniośla dramaty świadomości. Jest taka droga w poezji Joanny Babiarcz – od precepcji świata zewnętrznego do dążącej w głąb liryki refleksyjnej (mądrze to brzmi), ale bliskie jest jeżeli nie życiu – to nadziei. Pozostaje pytanie: czy poeta w dzisiejszym świecie musi być uznany za szaleńca?

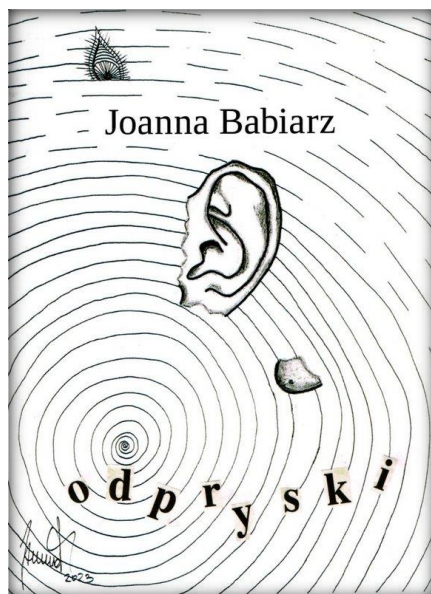
Poetka przedstawia nam bohatera w jego trwaniu i przemijaniu, widzi go w jego smutnym pięknie, które o tyle w nim trwa, o ile poetka potrafi je poetycko nazwać...

PS.

Kiedy przepływaliśmy z żoną koło wysp Syrenich – wiedzieliśmy o nich tylko tyle, że są „odpryskami” skalnymi stanowiącymi przedłużenie półwyspu Sorrento. Gdyby ktoś zapytał, gdzie chcielibyśmy się znaleźć, gdyby świat miał jeszcze potrwać pół godziny (według miejscowego czasu) odpowiedzielibyśmy bez wahania, że na półwyspie w świetlistej plamie słońca...

Potem już tylko była biała plaża w Ben-gazi.

Andrzej Gnarowski



Joanna Babiarcz, *odpryski*. Redakcja: Majka Maria Żywicka-Luckner. Projekt okładki i fotografia autorki: Janusz Szot. Wydawca: Solut sp. z o.o., Nowy Sącz 2023, s. 64.

Zakorzeni w istnieniu

(Dokończenie ze strony 4)

*przed dom przed furtką
co nie stoją w oknach
i tylko pamięć
jeszcze ich gromadzi*

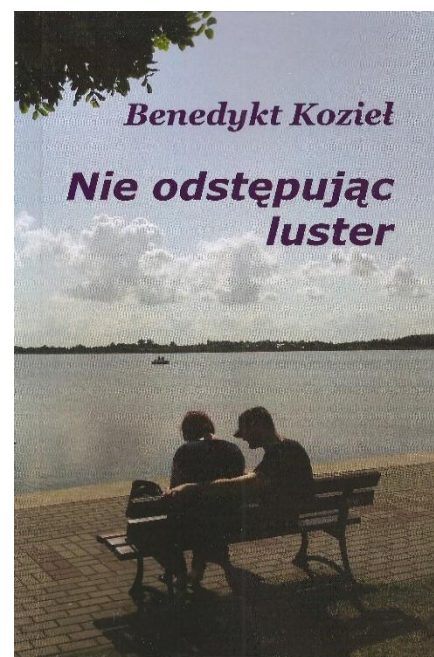
Ale do tych miejsc, nawet już tak przez historię i czas zmienionych i tak powrócimy, jakby nasze życie miało zatoczyć koło. A może jest i tak, że z tych miejsc nigdy nie zdołaliśmy wyjść – to nasze „miejsca pierwsze”. B. Kozieł we wszystkich swoich poetyckich tomikach podkreśla swój z nimi jakby nierozzerwalny związek. Ziemia Staszowska zostaje tu w piękny poetycki sposób opowiedziana w coraz to nowych wariantach i odsłonach. Jest Połaniec, są Rytwiany, Kurozwęki i oczywiście Niekurza, bo od niej wszystko się zaczęło, zarówno w życiu B. Kozieła, jak i w jego poezji.

Wiersze B. Kozieła sprawiają, że patrzymy na otaczający nas świat, także na siebie i swój czas z coraz to innej perspektywy: raz z lotu ptaka, przemierzając nagromadzony w chmurach czas (*Przez wieki*), raz w zapisanej w zabytkach historii (*Pałace, Dąb, Staszowska wąskotorówka*), by z kolei odwiedzając pracownię rzeźbiarską u Regułów w Połańcu widzieć świat poprzez artystyczne ludzkie wytwory albo z kolei spojrzeć z dość przyziemnej perspektywy, gdy

„idziemy żabą” (wiersz pt. *Perspektywa*). Może tego rodzaju spojrzenie uczy nas dystansu do świata i do siebie, by w tym trudnym i różnorodnym krajobrazie zdobyć się na jego afirmację.

„Przyszłość przegląda się w przeszłości” i szuka w tym, co już tak nieubłaganie przeminęło, nie tylko wspomnień, ale i poczucia przynależności do ludzkiej wspólnoty „wrzuconej” w bezmiar wszechświata i kosmosu. Fenomen naszego bytu na planecie Ziemia nie przestaje być ciągle niezgłębioną zagadką, ale i fascynacją. „Nie odstępując luster” szukamy w tym odwiecznym porządku własnego miejsca, by w swojej codzienności nie zagubić tego, co już zdołaliśmy jako ludzkość przez wieki wypracować.

Krystyna Cel



Benedykt Kozieł, *Nie odstępując luster*, Oficyna Wydawnicza STON2, Kielce 2023, s. 80.

Benedykt Kozieł

Drzewa

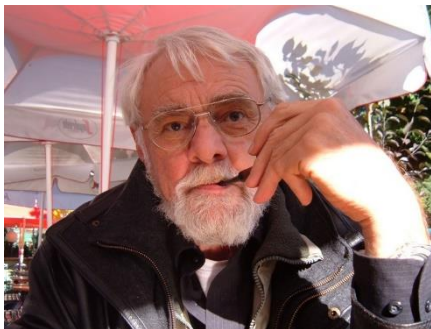
Jak ludzie
oglądają czas

od zaciekawienia błękitem
poprzez koronę istnienia
do milczących bieli
wyczekiwania na pewność

prowadzą swoimi drogami
jakby wiedziały więcej
nie tylko dlatego
że dłużej żyją

oprawione w ramy
naszego świata
zapatrzony w niebo
pochylają się
nad nami

Zamyślenia



Fot. Andrzej Dębowski

Zbrodnia i kara

Zbrodnia i kara w międzynarodowej polityce od czasu do czasu znajduje swoje miejsce, posiada też swoje uzasadnienia. Nie wiem, czy doczekam sprawiedliwego osadzenia zbójczej Rosji i jej nowego cara-batiuszki. Fiodor Dostojewski, autor powieści właśnie „Zbrodnia i kara”, pisarz źle ustunkowany do Polski, w sposób artystycznie doskonały pokazał mechanizmy rządzące ludzką naturą, popychające do zbrodni. Za jego czasów oczywiście nie było NKWD, a pisząc o karze, nie mógł przewidzieć Norymbergii. Dziwnym trafem sędziowie nie wskazali wyraźnie i dobitnie, że zbrodni na Polakach w drugiej wojnie światowej dopuścili się także, obok Niemców, oprawcy rosyjscy.

Kazimierz Iwosse

Z dokumentami dotyczącymi tej zbrodni ludobójstwa w ogóle działy się dziwne sprawy. Już Goebbels doradzał władzom niemieckim „zachowanie za wszelką cenę dokumentów, jakie uzyskano ze zbiorowych grobów”. Były to tysiące listów, kart identyfikacyjnych, szeregu przedmiotów osobistych oraz fotografii, które znaleziono przy zwłokach. Zapobiegawczo Niemcy chcieli wysłać je w głąb Rzeszy, aby nie dostały się w ręce Rosjan. Niezwykle barwna jest historia transportu tychże dokumentów. Stanowiły one jedyne namacalne dowody będące w posiadaniu Niemców, na które „polowali” nade wszystko Rosjanie, ale także i nasz ruch oporu.

Dokumenty wypełniały dziewięć skrzyń i to sporych rozmiarów. Niemcy, będąc zainteresowani uwiarygodnieniem tychże dokumentów, gdyż automatycznie wyzwalalo to ich sumienie ze zbrodni (co uporczywie podkreślali Rosjanie), umożliwili naszym to ekspertom z zakresu medycyny sądowej oraz kryminologii ich zbadanie. Miało to miejsce w Krakowie w Zakładzie Medycyny Sądowej. Oto pozwolono Polakom na wykonanie kopii oraz fotografii dokumentów. Straże niemieckie były czujne, ale od czego było nasza pomysłowość oraz spryt. Otóż sekretarz PCK, Skarżyński, wpadł na

pomysł wykonania podobnych skrzyń w tej samej ilości. Skrzynie miały być obite blachą cynkową i zalutowane, aby nie przepuszczały wody. I tak planowano po ich zamianie, zatopić cały ładunek w jeziorze. Niestety, ale spisek został wykryty. Istniał rozkaz zniszczenia wszystkich dokumentów, gdyby Rosjanie szybciej niż planowano opanowali Kraków. Przepakowano stare skrzynie do 14 nowych skrzyń, załadowano na dwie ciężarówki, które miały skierować się w głąb Niemiec. Konwojowi towarzyszył dr Beck, dyrektor krakowskiego Instytutu Medycyny Sądowej i Kryminologii. I tak ładunek znalazł się we Wrocławiu. Po zajęciu miasta przez Rosjan, sowiecka milicja bezpieczeństwa podjęła natychmiast śledztwo odnośnie dokumentacji katyńskiej, jednak uprzedził ich działania oddział SS, który skierował transport w głąb Niemiec i tak transport dotarł do Drezna skąd miał dotrzeć do Berlina, ścisłanego żelazną obręczą Rosjan od wschodu i zachodu.

Cały czas transportowi towarzyszył wspomniany dr Beck. Niestety, ale ciężarówki utknęły w miejscowości Radebeul pomiędzy Dreznem a Miśnią. I tu konwojent, dr Beck, nakazał spalić dokumenty, gdyż zbliżały się rosyjskie oddziały. Stąd dr Beck udał się do Pragi, chcąc tam zwrócić się do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża lub do armii amerykańskiej o „przejęcie opieki nad dokumentami”. Rzeczywiście nawiązał taki kontakt, ale okazało się, że Radebeul zajęli już Rosjanie. Tuż przed ich atakiem dokumenty zostały spalone. Magazynier, który wykonał rozkaz dr Becka został aresztowany przez Rosjan wraz z całą rodziną i nigdy potem nie odnaleziono ich śladu... Poszukując dr Becka Rosjanie dokonali rewizji jego domu, aresztując matkę staruszkę którą wzięli... pół roku.

Między 26 czerwca a 8 sierpnia 1949 roku delegaci czterech zwycięskich mocarstw zebrałi się w Londynie. Mieli zdecydować odnośnie metod postępowania przy ściganiu i sądzeniu zbrodniarzy wojennych. Tu została m.in. ustalona Karta międzynarodowego Trybunału Wojennego jako prawna podstawa procesu w Norymberdze. Rosjanom nie udało się wybronić od podejrzeń. W dniu 8 lutego 1946 roku generał Rudnienko jako prokurator sowieć, zaatakował Niemców za inwazję na Polskę i za ich politykę eksterminacji. Goering i Hess „zdjęli słuchawki”. Zapytany o powód tego gestu, Goering odparł: „Nie myślałem, że będą na tyle bezczelni, by czynić aluzje do Polski, ponieważ napadli na Polskę w tym samym czasie, co my”.

Nasi rodacy w Londynie mieli przecucie co do sposobu, w jaki sprawa Katynia będzie zbadana przez Trybunał Norymberski i nie mylili się.

W ten sposób sprawa zbrodni i kary została zawieszona. Stan tego zawieszenia przedłużały władze PRL aż do roku 1989. Komuniści, aby nie nadać narodowego charakteru całej tej sprawie, zdobyli się jedynie na powołanie tzw. Rodzin Katyńskich. O, ironio! Czyż nie dotyczyło to wszystkich Polaków bez wyjątku? Zbrodnia pozostała zbrodnią, a kara? Cóż, może kiedyś wypełni się...

Andrzej Wajda zostawił nam film doskonale wyrażający to, co stało się w Katyniu.

Kwiatniowe daty... Katyń i Smoleńsk. Zbrodnia bez kary i bólu do wysokiego nieba...

Iwona Pinno

* * *

Babcia Anna ma siwe oczy mrozu
ciepłe spojrzenie jarzynowej zupy
usta – jak zwidyły owoc śliwki
i ręce zaorane w brudzie

Lubię jak drepce w zielonych bamboszach
szepcząc pacierze do Matki Bolesnej
babcia Anna ma zawsze kromkę dobrego słowa
w drżących policzkach pajęczynę zmarszczek

Znika za drzwiami jak zgarbiona brzoza
srebrnowłosa dalszej jęca
świeca o nikłym
już płomieniu

Zygmunt Dekiert

Taniec żywołów

Na ziemskim padole okruszki nadziei...
Kruźgankami zagubienia
podążasz czterolistną koniczyną
Wypatrujesz ostatniej iskry strzelającej w niebo
Zagubiona – szukasz żaru dogasającego ogniska
Cicha przystań pod śpiącym wulkanem
Lawa wzoraj zastęła
dzisiaj deszczem ożywiona – ziemią żyzną
Panno Błękitna pulsująca magmą serc
Twój niebieski welon sięga granic zachwytu
Morza oceany w pogardzie słoności też
Pianissimo strumyka
Klawiatura kamieni
oswajana w obłą gładkość dotyku
Morska fala grzebieniem pieszczoły
układa fryzurę wiatrem niesforną
Ciepło przytulenia w aureoli grozy pożogu
To nieprawda że nasze dlonie zimne
Nasze myśli płoną w snach
piorunami marzeń wskrzeszane
Serca na rozżarzonych węglach wyobraźni
rozkołysane tańcem wiary – miłości – nadziei
splotą żywoły w przyjazny warkocz zdarzeń
w sakramentalne przetrwanie uśmiechu
Zakłęcie Ali Baby – *Sezanie otwórz się!*
przepada pogrzebem szelestu banknotów
Twoje zakłęcie – *Niech przetrwa radość!*
żywoły niosą w bezkres rajszych łąk

POWIETRZE – przyjazny wiatr piękna
pieszczotą
WODA – muzyka deszczu smagająca dachy
marzeń
OGIEŃ – ofiara całopalna w kominku miłości

ZIEMIA – na przekór huraganom – powodziom
– poźodze
wiruje w rytualnym tańcu nadziei

Kozetka (100)



Sukmanek fanki

*Psy nie są całym naszym życiem,
ale sprawiają, że nasze życie jest całe.*

Roger Caras

Joanna Friedrich

Czasem przychodzą do nas rzeczy trudne, najczęściej, niespodziewanie, wyskakują, jak królik z koszyka.

Dziki królik, dzikie zwierzątko, nie do oswojenia, nie wiadomo, kiedy się pojawi.

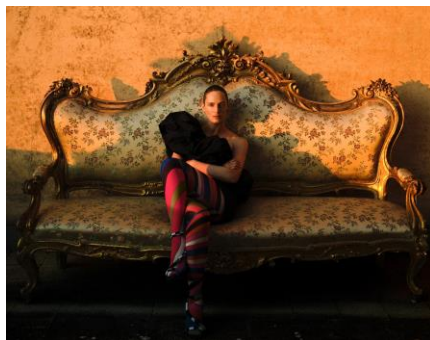
Puszcza jest pełna maluchów. Pełna życia.

Idzie nowe, ciągle nowe, wiecznie nowe, ciekawskie i gotowe.

Jedna z moich 5000 znajomych na fb napisała, że jej ulubioną porą roku jest przednówek, czyli przedwiośnie.

Jak świt, jak złapany za uszy, ale jeszcze nie wyciągnięty z kapelusza sen.

Nowy sezon, nowe modele aut, nowe modele sukienek, nowi modele, nowe modelki.



Napisałam o świecie.

Po czym w ramiona wpadła mi żywa niespodzianka.

Tego samego dnia, wieczorem.

Przypadek?

Razem z nią, od razu po zimie – przyszło niezatapialne lato...

Na własnej skórze poczułam rok smoka.

Latam za moim nowym psim przyjacielem, jak latawiec.

Zielono mi – to mało powiedziane.

Dziś dom mody Emilio Pucci: Kolor lila-ków, w których skąpane jest miejsce, w którym mieszkam.

I trochę geometrii, dla ujarznienia tego wybuchu wiosny.

Mogłabym się przechadzać w tej kolekcji deptakami nadmorskich miast.

Rozmawiać, smakować, poznawać i oglądać świat przez różowe okulary.

Wiosna radosna.

Love is around.



Nadsańska poezja po raz trzeci

Znany stalowowolski prozaik i poeta Mirosław Osowski doprowadził do powstania trzeciego już almanachu poetyckiego *Wiersze znad Sanu*. Podobnie jak w przypadku poprzednich, kryterium jest nadsański rodowód twórców w nim obecnych, nie ma natomiast klucza tematycznego, a więc ich poezja nie musi mieć bezpośredniego związku tematycznego z regionem, w którym mieszkają i tworzą. Twórcy ci tworzą Klub Literacki, który zachowuje formułę otwartą, umożliwia im zaprezentowanie (we własnym wyborze) dorobku, dokonania twórczych – zwykle aktualnych, z ostatniego czasu.

W tegorocznych *Wierszach znad Sanu* prezentowanych jest zdecydowanie najwięcej twórców, bo aż 21 (w pierwszym było 16., w drugim 17.). Obok tych, którzy już w almanachu zaistnieli, zauważalna jest bardzo liczna grupa młodych poetek, często związanych z Warsztatami Poetyckim „Wers” w Stalowej Woli. Karina Jurewicz, Izabela Chyła, Alicja Czech, Aleksandra Knap, Natalia Męcińska i Małgorzata Sobkiewicz to poetki mające na koncie wiele sukcesów w konkursach dla młodzieży szkolnej – między innymi wszystkie były laureatkami różnych edycji Podkarpackiego Konkursu Twórczości Literackiej „Gdy słowa dojrzewają”, organizowanego przez Zespół Szkół w Jeżowie. We wszystkich częściach almanachu, a więc i w tej, swój udział mają: Elżbieta Ferlejko, Henryk J. Giecko, Hiacynt Górnicki, Jacek Kotwica, Marta Męcińska, Grzegorz Męciński, Ryszard Mścisz, Wiktorina Serafin, Bogdan Stangrodzki, Małgorzata Żurecka i Mirosław Osowski.

Także w tym trzecim almanachu jest spora grupa twórców z kręgu rzeszowskiego Oddziału Związku Literatów Polskich i Stowa-

rzyszenia Literackiego „Witryna” w Stalowej Woli. Pojawiają się także, na równych prawach, twórcy niezrzeszeni, niemający na koncie wydanego tomiku, ale zwykle piszący już od pewnego czasu, którzy odkryli w sobie pasję tworzenia. Niekiedy te almanachy sprawiły, że mogą się ze swoją twórczością pokazać, choć niektórzy twórcy już w czasopiśmie czy różnych almanachach mieli okazję zaistnieć. Decyduje to o dużej różnorodności prezentowanej poezji, która pod względem formalnym, dojrzałości i poziomu twórczego a także w wymiarze pokoleniowym cechuje się sporym zróżnicowaniem.

Trudno byłoby o taką pełną ocenę zestawu utworów poszczególnych twórców (który wszakże nie musi być też reprezentatywny dla całego dorobku poety), spójrzmy zatem na te propozycje wybiórczo, odwołując się do wybranego utworu z zestawu zaproponowanego przez twórcę. Będzie to pod pewnymi względami forma zachęty do sięgnięcia po inne, zamieszczone w almanachu wiersze twórcy i skonfrontowanie z nimi tego, który zostanie przywołany.

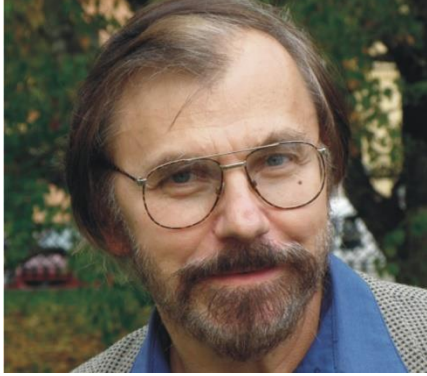
W opisowej *Monotonii zimy* Izabela Chyła zaczyna od opisu zimowego poranka, który ma po części impresjonistyczny charakter, jednak „wyostrzają” go „kruczoczarne gałęzie”. Panująca wokół cisza, myśli przysłonięte mgłą i jakby zamrożone to wyznaczniki pewnego zagubienia jednostki, braku celu, do którego mogłaby dążyć. Na swój sposób koresponduje z tym utworem wiersz Alicji Czech *Matka*. Tu jednak wszystkim jest zgoła niezimowe, rozjaśnione, tonie w kolorach tęczy, choć w tym „rozblýsku” natury coś nieudanego, jakiego niepowodzenie, cień niepokoju dogasa. W zakończeniu wiersza dochodzą do głosu sprzeczne odczucia: z jednej strony jakaś wiara, pokrzepienie związane z przyszłością, z drugiej strony pewien sceptycyzm, obawa.

Zapytanie o przyszłość, próba przeniknięcia Bożego planu w odniesieniu do podmiotu lirycznego i możliwości kreowania drogi życia przez niego wieńczy wiersz Elżbiety Ferlejko *Epilog*. Widzimy tu zagubienie osoby mówiącej w „zgiełku” życiowych spraw, których hierarchię, ważność nader trudno ustalić, które ciągle trzeba selekcjonować bez pewności, czy czyni się to właściwie. Zagubienie to wiąże się także z ingerencją innych osób, zdradców, którzy wiodą nas na manowce, wykorzystując to, co w nas szlachetne – pokazuje to w swoim wierszu *Pozwalasz na to od początku* Henryk J. Giecko. Tytułowa fraza, która powtarza się refrenowo w wierszu, może być odczytywana jako samooskarżenie, szukanie w sobie winy za taki stan rzeczy. Jednak ta „wina” ma źródło w dobru i szlachetności podmiotu lirycznego, którego wrogowie działają nieetycznie, podstępnie, wykorzystując jego pokłady wiary, nadzieję, złudzenia.

Kontrast między ciemnością i jasnością staje się punktem wyjścia wiersza Hiacynta Górnickiego *W ciemności*. Ciemność wyczuła zmysły, powala słyszeć nawet delikatne głosy, a jasność oślepia. W ciemności zapala się „na dnie oka (...) mała iskierka”, ożywiają się obra-

(Dokończenie na stronie 24)

Listy do Pani A. (190)



Fot. Andrzej Dębowski

Rozmowy z Leninem

Droga Pani!

Bujnie rozrasta się maj. Mam nadzieję, że wyskoczę jeszcze przed wakacjami na Mazury. Ale kiedy zbliża się termin realizacji planów ogarnia mnie zniechęcenie, lęk jakiś przed podróżami, krótko mówiąc – lenistwo.

Tak było zawsze. Pamiętam, jak z entuzjazmem jeździłem na literackie festiwale, żal mi dotąd, że to imprezowe życie zamarło, a z drugiej strony jakoś cieszę się, że już nie muszę, bo nie ma dokąd. Dziwna ambiwalencja. Wciąż wspominam te podróże wraz z Krysią Konecką, Grażyną i Andrzejem Gnarowskimi z Warszawy do Kąsnej Dolnej, a potem z Zawiercia z Krysią. A tam koledzy poeci, m.in.: Andrzej Grabowski i jego syn Artur, Andrzej Krzysztof Torbus, Andrzej Dębowski, Lech Konopiński, Lam Quang My, Włodek Sztokman, Marek Wawrzkiwicz, Henryk Cyganik, Tadeusz Kwiatkowski-Cugow, Aarne Puu, Jan Tulik... Wszystkich kolegów nie jestem w stanie wymienić. Zresztą nie o to chodzi. Ich wszystkich mam w serdecznej pamięci. Dziś wielu już z nami nie ma, inni rozproszyli się po świecie, „transformacje” oraz epidemie pozrywały więzi, które teraz z wielkim trudem się odradzają. Ale to już nie to samo.

Spotykali się tam w dużej mierze „prawdziwi” poeci, ludzie utalentowani, którzy przeszli swoisty „chrzest” ocen krytycznoliterackich dokonywany przez wybitnych, znakomych krytyków oraz starszych poetów. Tak zwana „profesjonalna” literatura miała się względnie dobrze. Istniało coś w rodzaju selekcji naturalnej. Autorzy najsłabsi po prostu odpadali.

Proces normalny. Jeszcze dawniej, w czasach Skamandra, na miano poety trzeba było sobie solidnie zasłużyć. Znamy z różnych wspomnień zjazdu poetów w Pławowicach u Ludwika Hieronima Morstina. Bywali tam m.in. Tuwim, Słonimski, Iwaszkiewicz, Pawlikowska-Jasnorzewska, Zofia Starowiejska-Morstinowa, Maria Morstin-Górska, Jarosław Iwaszkiewicz, Józef Wittlin, Leopold Staff, Jan Lechoń, sam gospodarz Ludwik Hieronim

Morstin, Emil Zegadłowicz. To byli twórcy wybitni, tworzący znaczącą literaturę polską okresu międzywojennego.

A dziś? Dziś zbierze się kilka bliżej nieznanych panius i jeden facet, i już mamy na facebooku zdjęcie z podpisem: „Międzynarodowy Zjazd Poetów w Pipidówce”. W ten sposób niektórzy uzurpatorzy i odrzuceni kochankowie Muzy dowartościowują się w samozwańczy sposób. To tak, jakby zdjęcie grupki znachorów podpisać „Międzynarodowy Zjazd Lekarzy Specjalistów”. A ktoś, kto doradził komuś, co robić np. na ból gardła, od razu został obwołany wieszczem – uzdrowicielem. Tymczasem każdy, kto napisał pocziwy, nasycony szlachetnością i dydaktyzmami wierszyk, od razu jest twórcą, podpisują go „poeta” Iksiński, a najlepiej „znakomity poeta Iksiński”. Trudno. Żyjemy w epoce podrobek, sztucznych wiekopomnych nagród i innych „wypróżnień” literackich.

Czytam właśnie dużą księgę biograficzną (536 stron) „Konopnicka jakiej nie znamy” pióra Marii Szyrowskiej, rzetelnej autorki, świetnej pisarki. Poza tym była przemiłą osobą, autorką wielu znakomych książek. Poznałem Marię Szyrowską podczas mojej pracy w Instytucie Wydawniczym PAX. Potem jednocześnie odbieraliśmy w 1975 roku Nagrodę im. Włodzimierza Pietrzaka, ona literacką, a ja młodych. Z tym większym zainteresowaniem i zaufaniem do przedstawianych faktów czytam teraz „Konopnicką...”. Zauważam daleko idące analogie pomiędzy światkiem literackim przełomu XIX i XX wieku, a dzisiejszym. Ta sama bufona, koleśstwo, lansowanie się nadejnych miernot – skąd to znamy? Z krytyką literacką było nieco lepiej. Uprawiali ją ludzie wykształceni, predestynowani do uprawiania tego zawodu. Potrafili ostro zjechać autora, innego pochwalić. Oczywiście, nie byli nieomylni, niektórym dostawało się niesłusznie. A teraz? Niech mi Pani wskaże jakieś negatywne recenzje. Kolesie piszą kolesiom laurki, a jeśli któryś się wychyli, zostaje okrzyknięty jako ten, który się nie zna, jest niekoleżeński. Aby się nie narazić należy największe głupstwo wynieść pod niebiosa. Wtedy bywało podobnie, ale dziś na dużo większą skalę. Warto czytać biografie i wspomnienia, bo w nich odbija się ta specyfika ówczesnych i dzisiejszych środowisk twórczych. Skoro to trwa od wieków, to może nie ma sensu narzekać?

Jak grom z jasnego nieba którejś marcowej niedzieli z samego rana przyszła bardzo smutna wiadomość. Zmarł Ernest Bryll. A jeszcze w końcu lutego rozmawialiśmy przez telefon, obiecał mi przysłać wiersze na portal Pisarze.pl. W „lepszych” czasach spotykaliśmy się często, zasiadaliśmy w sądach konkursowych, braliśmy wspólnie udział w różnych imprezach literackich. Bywałem u niego w domu, przeprowadzałem z nim wywiad. Zawsze był miły, ciepły, zrównoważony. Ogarnął mnie wielki żal.

Kiedy zmarł, zaczęły hurtowo pojawiać się „wspomnienia”, zdjęcia, na których ich autorzy pozują razem z Poetą. „Znałem go”, „przyjaźniliśmy się”, a nawet „cenił moje wiersze” – tego rodzaju wpisy zaczęły się pojawiać

nagminnie. Tak, najwięcej przyjaciół mają wielcy nieboszczycy oraz ich katafalki, w cieniu których można się dowartościować. Przypomina mi się w tej sytuacji następująca anegdota: chłopiec podchodzi do faceta łowiącego ryby. „Biorą?” – pyta. A facet: „odp... się gówniarzu”. Po latach ukazuje się opasła książka „Moje rozmowy z Leninem”.

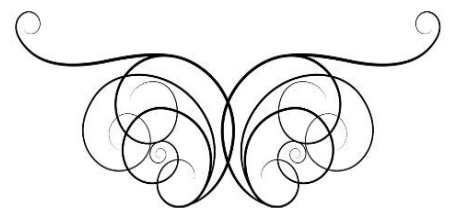
Obecnie kontempluję z ciekawością „Rynek 11”, rzecz złożoną ze swoistych migawek wspomnieniowych, autorstwa Eugeniusza Kurzawy, świetnego poety i pisarza. Autor wpadł na znakomity pomysł takiego właśnie zapisu „migawkowego”. Trudno by było dokładnie odtwarzać wszystko, co wydarzyło się w życiu po kolei, tworzyć jedną, spójną chronologicznie konstrukcję. Mamy tutaj swoisty „przegląd pamięci”. Utrwalone zostało to, co najwaśniej domagało się opisu, ocalenia. Najważniejsze bowiem są te fragmenty, które się najostrej zapamięta, bo świadczą o ważności wydarzeń widzianych z oddali, a więc także poddanych jakiejś „naturalnej selekcji”. Została jednak zachowana chronologia poszczególnych zdarzeń z dzieciństwa, młodości, czy aktów z życia rodziny Kurzawów. Urzeka barwna, wartka narracja. „Rynek 11”, to nie tylko swoisty dokument, ale kawał dobrej literatury.

Nie można wyzywać się wspomnień. To one sprawiają, że choć na moment odzyskujemy spokój, wskrzeszamy w sobie chwile, które nie wrócą, ale w nas trwają żywe. To stwarza pewien emocjonalny azyl, tak potrzebny dla zachowania psychicznej równowagi czyli po prostu zdrowego rozsądku.

Bardzo polecam Pani tę książkę, zwłaszcza teraz, gdy pokój światowy wisi na włosku. Kiedy jestem w pokoju(!) przy stole, myślę, że niedługo może nadejść taki czas, że będę siedział w jakiejś piwnicy, i tylko wyobrażał sobie tę zupe, którą dziś właśnie ugotowałem. Będę też myślał o ciepłym mieszkaniu, z którego teraz jeszcze korzystam, o tych wszystkich książkach, w których świat jawił się jako miejsce względnie bezpieczne. Wprawdzie „sojusznicy” zapewniają, że wszyscy za jednego, jeden za wszystkich, ale historia niejednokrotnie pokazała coś zupełnie innego. Kiedy w 1939 roku włoski się urwał, nikt nam nie przyszedł z efektywną pomocą. Może niepotrzebnie o tym myślę? Może to chorobliwie przewrażliwienie? W każdym razie maj, czerwiec, lato, wakacje wydają mi się takie niepewne. Obym się mylił.

Alte nie wpadajmy w panikę, nie bądźmy pesymistami. Natura wokół rozwija się bujnie i z ufnością. Co będzie, to będzie. Zatem życzyć Pani owej ufności oraz stoickiego spokoju –

Stefan Jurkowski



Rozmyślania



Fot. Andrzej Walter

Rozterki...

Nie ma chyba żadnych wątpliwości, że staliśmy się podwójnymi zakładnikami. Ciągłe oświadczenia różnych naszych rządzących – bądź współrządzących – nieustannie każą nam przypominać, że choć od dwudziestu pięciu lat żyjemy podobno w państwie demokratycznym, to jednak co jakiś czas ktoś próbuje nam coś narzucić.

Andrzej Dębowski

Wydawać by się mogło, że duży naród w środku Europy oczyści się z wieloletnich naleciałości dość szybko, tym bardziej, że przecież spora część tego społeczeństwa była za wszelkimi przemianami po 1989 roku. Niestety, rzeczywistość okazała się inna.

Profesor Marek Safjan napisał kiedyś w „Tygodniku Powszechnym”, że „...przywzwoitego państwa nie przywróci ani szeryf, ani zwarta i kadrowa partia, ani profetyczne przekonanie rządzących, co do swego posłannictwa i niezłomnych racji. Taka prosta przekładnia na postawy i preferencje obywatelskie nie istnieje”. Jest oczywistym, że w państwie przyzwwoitym, czujemy się dobrze. Obywatel nie tylko korzysta z przysługujących mu praw, ale czuje się również współgospodarzem otaczającej go rzeczywistości. Niestety, tak się dzieje, że żadna z przytoczonych przesłanek nie jest w Polsce spełniona.

Na ten stan społecznego „rozwoju” demokratycznego wpływa wiele czynników, głównie tzw. barier, a najważniejszą z nich jest bierność. Ten typ ludzkiego zachowania powoduje, że nie pomogą nawet najlepsze chęci ze strony rządzących, jeśli społeczeństwo samo nie zechce swojego zaangażowania przełożyć na coś więcej niż tylko czekanie... Demokracja w Polsce nie ma długiej tradycji,

nie ma jej w świadomości ludzi, a coraz częściej się mówi, że jest wymyślona przez garstkę karierowiczów, pragnących praktykować swoje pomysły na organizmie prawie czterdziestomilionowego narodu w środku Europy. Na dodatek zachowania większości społeczeństwa, to swoisty rodzaj oportunistu w stosunku do wszystkiego i braku chęci do jakichkolwiek poświęceń. Jest to spowodowane głównie tym, że panuje w nas głębokie przekonanie, że ani władza, ani jakakolwiek partia polityczna nie mają mocy przywracania prawdziwej demokracji i moralności publicznej.

Po przemianach ustrojowych 1989 roku, w Polsce nastąpiła znaczna polaryzacja poglądów dotyczących drogi, jaką ma kroczyć naród, zniewalany przez całe dziesięciolecie. Niestety, ten układ nie zadziałał do końca i po pewnym czasie stało się jasne, że społeczne tarcia, połączone z różnymi wizjami nowej Polski, jeszcze bardziej podzielił naród, tym bardziej, że nikt nie próbował dostrzec zagrożeń, płynących jeszcze ze starych układów partyjnej nomenklatury socjalistycznej, z populistyczną demagogią niespełnionych nigdy polityków oraz ultraliberalnymi zakusami niektórych intelektualistów. Ten swoisty „kocioł” – unikatowy w skali starego kontynentu – powoli zapełniał się różnymi praktykami: od nacjonalizmu gospodarczego, po zharmonizowaną praktykę czysto socjalistyczną. Każdy wierzył, że jego przekonania, co do słuszności obranej drogi, mają rację bytu. Nikt natomiast nie zadawał sobie pytania, co na to wszystko społeczeństwo. Więc działo się to, co dziać się musiało. Kolejne rządy nigdy nie osiągały statusu społecznie potrzebnego. Notowania polityków, poza małymi wyjątkami, oscyływały w granicach śmieszności, coraz bardziej spadała wyborcza frekwencja (poza ostatnimi wyborami parlamentarnymi), osiągając niekiedy poziom zatrważający. Wszystko to wpłynęło na jeszcze większy podział społeczny, a sławetna „gruba kreska” okazała się transeją nie do pokonania, tym bardziej, że w cały ten nasz partyjny ogród wmięszali się niektórzy przedstawiciele kościoła katolickiego, nadając całemu układowi charakteru niewyobrażalnego gdziekolwiek indziej. Budzący się coraz bardziej brak zaufania do rządzących spowodował, że społeczeństwo odwracało się raz od jednej strony politycznej, raz od drugiej, przybierając ostatnio wymiar zadziwiający i niepokojący jednocześnie. Rozwój demokratyczny Polski związany jest nierozzerwalnie z podziałem na prawą i lewą stronę politycznych odniesień, chociaż czasami trudno nawet zorientować się, która strona jest „prawa”, a która „lewa”. Zachwianie którejkolwiek ze stron przeważnie powoduje niebezpieczne przechylenie, z trudnymi do przewidzenia skutkami. Np. błędem lewicy było to, że przy pewnych sukcesach, nie potrafiła wykorzystać ze swoich szeregów elementów szkodliwych, ciągnących się całymi latami nawyków unifikacji. Jednocześnie sterczy stojący po tej stronie sceny politycznej wierzyli w niekończącą się „przymusową miłość” tej części społeczeństwa, która – choć głosowała na lewicę – wahała się pomiędzy

rozwiązaniami liberalnymi, a nikomu nienarzuconymi poglądami i wolnościami osobistymi. Niestety, ogrom gospodarczych „przekrętów” (choć wcale nie większych, niż wcześniej, a także obecnie) osiągnął taki stan, że nawet zagorzali zwolennicy lewicy zaczęli spoglądać w inne strony politycznej konstelacji. Dokładnie to samo stało się po latach rządzenia przez Platformę Obywatelską i PSL. Po 2015 roku po powstał układ, który nijak nie mógł być ani wydolny, ani przyszłościowy. PiS zestawiając w jednym czasie i miejscu poglądy skrajnie prawicowe z populistycznymi przyniósł tylko jeszcze większy bałagan. I tak też się stało. Zresztą obecna koalicja czteropartyjna wcale nie napawa optymizmem, tym bardziej, że różnica poglądów jest tak duża, że trudno będzie komukolwiek to wszystko scałić.

Czy zatem jest nadzieja, że rowy wzajemnego „niezrozumienia” i podziału zostaną w krótkim czasie zakopane? Niestety, nadzieja ta jest płonna! Trudno będzie obecnie rządzącym utrzymać w sensownych rygorach instrumenty, przy pomocy których można byłoby realizować mądrą politykę gospodarczą, a tym samym jeszcze bardziej przekonywać do siebie społeczeństwo. Tym bardziej, że gdyby politycy (obojętnie jakiej partii) potraktowali serio swoje przedwyborcze zapowiedzi, musieliby realizować nacjonalizm gospodarczy, a więc politykę protekcyjnistyczną. Jak na razie wciąż mamy do czynienia z czczą gadaniną. Dlatego tak bardzo potrzebna jest nowa jakość w życiu społecznym. Jak to zrobić? Nie wiem... Gdyby się to się udało, mielibyśmy do czynienia z nową jakością w życiu politycznym. Nie potrafię jednak przewidzieć, czy to w ogóle nastąpi, a jeśli tak, to czym może to zaoocować... A przecież nie należy zapominać, że za naszą wschodnią granicą toczy się regularna wojna, która ma ogromny wpływ nie tylko na naszą gospodarkę, życie społeczne i politykę międzynarodową, z której – jesteśmy w ciągu ostatnich lat wyautowani.

Jeśli rządzący chcą być odpowiedzialni, powinni myśleć w kategoriach dobra wspólnego, racjonalności i przewidywalności używanych środków, jak też posiadać hierarchię wartości i celów, w której cel bieżący, dobro jednego środowiska czy ugrupowania, nigdy nie będzie preferowany kosztem dobra państwa i społeczeństwa. W tej odpowiedzi mieści się też odwaga mówienia społeczeństwu prawdy, unikania demagogii, przyznawania się do błędów i nieporadności w rządzeniu. Wiem, że to trochę takie utopijne, ale przecież trzeba w coś wierzyć...

A czasu coraz mniej, inni odjeżdżają nam jeszcze bardziej i tylko patrzeć, jak zostanie nam tylko świat opisany w powieści Andrzeja Stasiuka, kiedy szukał swojego Babadag...



Ławeczka Józefa Barana (18)

(Przemysłnik z przełomu wieków)

Fragmenty wybrane przez autora z tomu
dzienników „Stan miłosny przerywany”; PIW 2021



Fot. Roman Mazurkiewicz

Czyż nie jest wielką sztuką uszlachetnić tak pospolite, trywialne, jednoznaczne nazwisko i to do tego stopnia, by straciło swoją ostrość oraz przejrzystość semantyczną i brzmiało godnie: „znany poeta Józef Baran”? Ha! Wyobraź sobie czytelniku tego dziennika, jak ucieszyło mnie, gdy to po raz pierwszy usłyszałem je w tak nobilitującym kontekście? Był to znak, że zrzuciłem z niego cały ciężar pospolitości, trywialności i że dokonało się zwycięstwo sztuki nad skrzeczącą rzeczywistością...

Oto miałem rację nie uwierzywszy w narzucone mi przez los przeznaczenie wpisane w nazwisko Baran. „Uduchowilem” je wierszami, by straciło swą pierwotną moc.

Dziś, gdy spotykam młodego poetę krakowskiego Hieronima Szczura - robię mu wykład, że Baran, Szczur - to najlepsze polskie nazwiska dla artysty, ponieważ wpadają od razu w ucho. A ile trzeba przeczytać wierszy jakiegoś tam Henryka Kosławskiego czy Józefa Putkiewicza, żeby wreszcie to nazwisko zostało przez czytającego zauważone, a potem przyswojone w pamięci? - pytam Szczura, który zbywa to milczeniem, uważając, że sobie z niego kpię... co jest w jakimś sensie prawdą...

2013

Poezja jest krewną słońca, oświeca i oświecała: kata i zbrodniarza, czyni szlachetne i nieczne, a jednak bez słońca żyłoby się gorzej na tym świecie: i katom, i ofiarom, rewolucjonistom i szpiclom, zakochanym i niewidzącym się, królom i żebrakom.

Poezja to także dobra energia i aura, jaką człowiek wytwarza w słowach. Mniejsza nawet o zawartość intelektualną słów. Może być

człowiek niesłuchanie inteligentny, może być uczony, cóż z tego, jeśli jego monologi nie mają żadnej urody, rozmowa z nim - śmiertelnie nudzi, słowa się nie kleją: automat, suchy komputer...

W obcym języku

Miasto jest stare, jego mury znają język tradycji. Wydaje się, że ulice też. Skręcając z jednej ulicy, dotykającej Placu Szczepańskiego, na drugą, nadziewam się na... rękawiczkę. Na moich oczach upada na bruk. Schylam się odruchowo, podnoszę rękawiczkę i podaję właścicielce - jak się okazuje - ładnej dziewczynie, może studentce. Przez chwilę zapala się w mojej głowie światełko:

- Pani oczywiście tak specjalnie, żeby było jak u Schillera?

Dziewczyna dziękuje z uśmiechem, lecz nie wie, co odpowiedzieć.

- Zna pani ten wiersz Schillera o rękawiczkę? - nie daję za wygraną.

Bezradnie unosi wysoko brwi, kręci głową, sprawia wrażenie, jakbym do niej mówił w obcym języku...

Gdybym był tyranem

Więc w sferze kultury nie jestem szczerym demokratą. W sferze kultury najchętniej przyjąłbym rolę... tyrana, który w trosce o właściwy poziom życia umysłowego, narzuca swoje upodobania i gusta...

O tak!... Karałbym mandatami za ziewanie przy obrazach Van Gogha i Makowskiego. Za nadeknięcie przez słonia ucho pop-kultury, za niewrażliwość na kwartety Schuberta i wobec metafor Leśmiana a nawet Barana (dlaczego nie?), a już szczególnie tępiłbym za brak empatii na los bliźniego swego. Wtrącałbym do lochu bezdusznych polityków, gdy używają stale nieodpowiedniej formy „my”, choć sami nie wiedzą, kim są... Gdybym był dyktatorem, karałbym chłostą także tych, których pazerność wzięła górę nad rozumem, przetopiłbym armaty na... kwiaty (wiem, wiem, nieudana trawestacja), a na Marsa wystrzeliłbym podżegaczy do wojen, co głoszą wszem i wobec, że walczą o pokój. Potępiłbym również sztywniaków za brak poczucia humoru w stosunku do siebie a pewniaków i hucpiarzy za to, że nigdy niczemu się nie dziwili. Nagradzałbym marzycieli mających piękne marzenia i idących za nimi a karałbym bezlitośnie tępych pęczaczy za brak wyobraźni...

Gdyby był dyktatorem...

Gdybym - nie daj Boże! - był dyktatorem...

[Z rozmowy telefonicznej z zaprzyjaźnionym poetą Adamem Szyperem (Żydem-Polakiem-Amerykaninem) mieszkającym od czterdziestu lat w Nowym Jorku]:

Adam przeżył jako dziecko żydowskie parę obozów. Do dziś jest bulimikiem, czyli potrafi jeść, jeść, i jeść. Mówi, że to kompleks

obozowy. Ma kłopoty z nadwagą, ale cierpi też jakby na „nadwagę duchową”. Patrzy bardzo krytycznie na dzisiejsze materialistyczne czasy. Notuję, co mówi, niektóre uwagi od razu zapisuję wierszem:

O współczesnych konsumentach masowej ćwierćkultury

Żuczki-gnojczki też w gównie mieszkają choć nawet o tym pojęcia nie mają wydaje im się, że to miód który ze smakiem wpięprzają

nie daj sobie
robić z głowy
globalnego kosza na śmieci

„Dziś wychowuje się i kształtuje nie obywatela, nie-Polaka, Żyda, Niemca, Hiszpana, ale KONSUMENTA”.

„HANDLARZE ŚMIERCI - to ci, co sprzedają światu broń”.

10 czerwca, sobota (dziesięciodniowy wyjazd do Rosji) POCZTÓWKI Z ROSJI

Ulica Szmaragdowa I inne obrazy z Moskwy i Tweru

Tym, co rzuca się w oczy „innostrancowi”, jest różnica między stolicą a prowincją.

Moskwa, owszem, super - nowoczesna i imponująca. Krasnaja Płoszczad jest naprawdę krasnaja z tymi niesamowitymi cerkwiami i murami Kremla.

Ale jak powiedział nam taksówkarz (z Białorusi) - jest Moskwa i... reszta Rosji.

Pomiędzy Rosją uduchowioną, artystyczną (naprawdę bardzo wysoki poziom zespołów artystycznych), Rosją, gdzie jeszcze na spotkaniach z kulturą zbierają się tłumy i słucha się nabożnie przemówień (także wierszy, oczywiście, gdy są rymowane i prawie śpiewane) a... Rosją gubernialną źle zorganizowaną ekonomicznie, gdzie pola nie obsiane, domy w miastach odrapane, chałupki piękne, ale nie odmalowane, stare - rozwiera się istna przepaść.

cdn.



Erupcje twórczości autorskiej

Nieprzypadkowo ten tom poezji stał się dodatkiem do numeru 3(187) 2023 czasopiśma „Topos”, gdyż zawarte tam utwory opisują na wybranych przykładach utworów autorów, ukazują ich analizy, dzięki którym przybrały taką, a nie inną formę zawierającą całą gamę treści. Książka właściwie stanowi studia utworów wybranych autorów, które zostały poddane zabiegom analitycznym i heurystycznym, ukazujących alternatywne rozwiązania twórcze ich pierwotnych wierszy. Tych transformacji dokonał autor tego tomu – **Stefan Rusin**.

Autor dokonał wyboru tekstów poetyckich z różnych kręgów literackich i pokusił się o ich reinterpretacje oraz semantyczne transformacje, ukazując na czym polega otwartość utworu artystycznego i literackiego w ich osobistym i prywatnym odbiorze. Działania te przypominają poniekąd przygotowanie jakiegoś złożonego dania. Tom otwiera wiersz inspirowany osobą i myślą Demokryta z Abdery pt. „Demokryt z Abdery”, w którym Rusin pisze: „W Egipcie, Atenach, Persji / podziwiałem mądrość prostaczków. // Zgłębiałem też Leukipposą. / Twierdził, że Pełnia i Próźnia / składają się na Byt, że / Pełnia to nieskończona ilość atomów / i cząstek materii, wzajemnie się uderzając / i popychając tworzą w Próźni / nowe światy. Z wirujących otchłani / kosmicznej wyłonił się ludzki umysł / i świadomość / Przyznają mistrzowi, że wszystko się dzieje / z jakiejś racji i konieczności. / Także w nas, aktywność intelektualna / jest procesem materialnym / i atomowym. // Kierowałem się w życiu powściągliwością, / umiarem, rozumem, by dobra duchowe / stawały się we mnie obfitsze i radosne.”

W innym utworze pt. „Carrara” Rusin z kolei tak pisze: „Stąd wywożono dla Michała Anioła / bloki marmuru. Pozostał największy, / wybrany osobiście przez mistrza. / Stoję w ogromnym wyrobisku, maleńki. / Tutaj kiedyś wody oceanu / nasyciły ziemię tajemnicą kosmosu.”

I w kolejnych wierszach poświęconych innym autorom Rusin postępuje analogicznie. I tak dokonuje kolejnych erupcyjnych analiz twórczości w wybranych utworach następujących artystów: „Caligula do Cezonii”, „Wyzwoleniec pisze do cesarza Trajana”, „Naoczny świadek”, „Jan Wiklif”, „Konstandinos Kawafis”, „Prokurator”, „O świętym Franciszku”, „Walt Whitman”, „Reiner Maria Rilke”, „Fryderyk Chopin”, „Martin Heidegger”, „Franz Kafka do Felicji Bauer”, „O mędrkach”, „Osip Mandelsztam”, „Ignacy Jan Paderewski”, „Do Brunona Schulza”, „Henryk Worcell”, „Jan Twardowski”, „O Wojciechu Kawińskim”, „Janusz Korczak”, „O Edmundzie Pietryku”, „Jarosław Iwaszkiewicz”,

„Bolesław Leśmian”, „Do Tadeusza Kantora” (itd.), by wspomnieć jeszcze „Alberta Camusa”, „Edwarda Stachurę”, „Pawła Jasienicę”, „Bohumila Hrabala”, „Leonarda Cohena”, „Witkacego”, „Marca Chagalla”, „Siergusza Jesienina”, i wreszcie: „Arthura Rimbauda i Antoniego Kępińskiego.

Jak widać zestaw przywołanych postaci jest niczego sobie, a nawet bardzo zaszczytny. Jednak można odnieść wrażenie, że autor przywołał „wszystkie świętości tego świata”, choć nie mogą one wiele wskórać w aktualnej sytuacji Polski i świata, w którym jest ona usytuowana we współczesnym świecie zglobalizowanym wielokrotnie. Rządzi się on „pół-” i „czwóć-prawdami” i jak się mówi, że „coś jest” to znaczy tyle, że „coś nie jest”: mówiąc inaczej: „wszystko płynie” do świata, z którego ludzie zrobili kloakę.

Należy więc zachować spokój i kultywować postawę godności do ludzi i świata, bo świat nie zginie nigdy, a z ludźmi – to zobaczymy!

prof. Ignacy S. Fiut



Stefan Rusin, „Bez retuszu”. Wydawca: Stefan Rusin & Instytut Książki, Gdynia – Kraków 2023, s. 96.

Malowanie słów w translacji poezji S. Żarowa

Claude Monet (ur. 1840 roku w Paryżu, zm. 1926 roku w Giverny) – francuski malarz, jeden z twórców i czołowych przedstawicieli impresjonizmu. To od jego obrazu z 1872 roku

«Impresja, wschód słońca w Hawrze» przyjął nazwę ten kierunek w malarstwie. W 1883 roku Monet wynajął dom w Giverny z przyjemnym ogrodem, który stał się ulubionym miejscem malarza i kazał wykopać staw, w którym uprawiał lilie wodne. Od 1889 roku do końca życia Monet namalował 300 obrazów w plenerze i twarzą do natury. Impresjonizm to artystyczny kierunek, który narodził się w malarstwie, lecz z czasem dotarł również do kręgu literatury. Artyści impresjoniści starali się oddać w swoich dziełach chwilowe wrażenia, a nie obiektywną rzeczywistość, co miało na celu uchwycenie ulotności momentu.

Lektura wierszy **Stefana Żarowa** w tomie poezji «Impressio» skłania nas do mentalnego malowania obrazów Moneta poprzez nastrój i subiektywne odczucia. Praca nad ich przekładem na język francuski dostarczyła mi sporo zastanowienia. Muszę przyznać, że długo pracowałam nad tłumaczeniem wierszy poety, które są bardzo wyrafinowane i wypełnione metaforycznymi szczegółami. Tłumaczenie było dla mnie jednocześnie skomplikowane i pouczające, ale też sprawiło mi dużo radości po skończonej pracy. Tom poezji «Impressio» Stefana Żarów jest okazją zagłębienia się w malarski świat w dwóch językach. Proces mojej translacji przebiegał w dwóch etapach: najpierw zastanawiałam się nad tłumaczeniem poszczególnych słów, a potem nad interpretacją poetyckich fraz. To dwa różne, ale uzupełniające się etapy, których kolejność da się odwrócić. Można bowiem przetłumaczyć perfekcyjnie pojedyncze słowo, a potem zdać sobie sprawę, iż w kontekście całej poetyckiej frazy nie oddaje ono, zamierzonego przez autora sensu.

Od czego zatem zacząć przekład poezji? Czy interpretować tekst jako całość, a następnie pracować nad tłumaczeniem każdego z osobna słowa, czy też zacząć od przekładu słowa po słowie, a potem interpretować zdanie po zdaniu? Zapewne każdy tłumacz ma własną metodę. Ja opracowałam swój sposób, pochylając się nad każdym wierszem z osobna i dostosowując zasady do utworu, w zależności od jego treści oraz zapisu.

Pierwszą barierą na jaką się natknęłam, podczas pracy nad przekładem wierszy poety z Rzeszowa, był fakt, że sama nie jestem poetką. Ilustracją przesłaną przez autora jest dla mnie jednak na tyle komunikatywna, że potrafiłam ją zinterpretować i wczuć się w kolorystykę pejzaży zawarty w wierszach. Największą trudnością w tłumaczeniu sprawiło zachowanie niuansów tego, co zostało powiedziane w oryginale, wieloznaczności, innym języku albo gdy wyrażenie językowe nie istniało albo sytuacja, w której nie istniało odpowiednie wyrażenie w języku francuskim, bądź lub gdy posiadało zupełnie inne znaczenie. Po utworzeniu bazy słów w języku francuskim, starałam się wybrać właściwe znaczenie, aby wszystko wydawało się zrozumiałe i jak najbardziej poetyckie, ponieważ dosłowne tłumaczenie na obcy język, często nie było w stanie oddać sensu utworu. Tu właśnie pojawia się interpretacja.

(Dokończenie na stronie 18)

Malowanie słów w translacji poezji S. Żarowa

(Dokończenie ze strony 17)

Metafory, pomysły, sposoby mówienia i przyszłości różnią się w każdym kraju i kulturze. Musiałam znaleźć odpowiednie połączenia, później skupiłam się nad przekazem treści zawartej w utworach.

Język poetycki charakteryzuje się specyficznym użyciem języka literackiego, postrzegany jako odstępstwo od normy. Jednak nie tylko odbiega on od normy, ale poszerza i pogłębia możliwości idiolektu. Język Stefana Żarowa jest obrazowy, wszystkie jego wiersze zanurzają nas w kwiecistym świecie, opanowanym przez naturę, która nas uspokaja. To jest właśnie sygnatura stylistyczna poety. Podróż, od malarstwa impresjonistycznego do impresjonizmu literackiego. Trudno jest jednak odtworzyć oryginalny przekaz z języka źródłowego, tworząc jednocześnie tekst zrozumiały w języku docelowym, ponieważ tłumaczenie zawsze musi uprościć polisemię tekstu źródłowego. Dlatego najczęściej tłumaczenie jest faktycznie, a nie tylko z pozoru, uboższe i bardziej płaskie, niż tekst oryginalny. Z wyjątkiem terminów ściśle technicznych, semantyczne obszary słów bardzo się różnią w zależności od języka. Nawet jeśli denotacja jest być może identyczna, to aluzje i skojarzenia w poszczególnych językach zazwyczaj znacząco się od siebie różnią, w efekcie czego konotacja nie w każdym przypadku jest możliwa. Problem heterogeniczności semantycznej znaczeń z jednego języka na drugi podwaja się przy tłumaczeniu metafor.

Stefan Żarów zabiera nas w podróż po rodzinnej wsi malarza lub przez najpiękniejsze miejsca w Normandii, z żywych i odważnych metafor, jak w wierszu «**Pole maków w Argenteuil**»: *przesączone purpurą / wiotkie / maki / oparte na wysokich drzewach / porastają wiatr // spacerują kapeluszami po szafirze nieba // obłoki w kłosach traw / płomienne w rozkwicie / czerwcowego powabu / falują na ukośnych pagórkach // kobiety przypisane słońcu / wśród zachwyty / oderwane od zgiełku metropolii / podróżują po rozbudzonych zmysłach / etiudę barw // zakwitają marzenia / płomienny uśmiech czarodziejskiego pejzażu // Monet rozkłada parasolki na palecie barw.*

«**Champ de coquelicots à Argenteuil**»: *imprégnés de pourpre / les coquelicots / fanés / adossés sur de grands arbres / recouvrent le vent // se promènent avec leurs chapeaux sur le saphir du ciel // des nuages nacrés dans les épis d'herbe / flamboyants dans la floraison / du charme du mois de juin / elles ondulent sur les pentes des collines // des femmes assignées au soleil / au milieu de l'extase / détachées du vacarme de la métropole / voyagent à travers leurs sens éveillés / d'une étude des teintes de couleurs*

// les rêves fleurissent / le sourire ardent d'un paysage féerique // Monet déplie les ombrelles sur une palette de couleurs.

Pobudzając wyobraźnię czytelnika, te metafory poszerzają sposób postrzegania i patrzenia na świat. Ich udane tłumaczenie jest problemem jakości przekładu. Istnieją niejasności semantyczne i cechy formalne, które przykuwają naszą uwagę tylko wtedy, gdy stajemy przed koniecznością tłumaczenia. Przekłady stanowią więc skarbnicę dodatkowych interpretacji, które należy wykorzystać, aby wyjaśnić wszechstronność tekstów literackich. Jednak najlepsze tłumaczenie może być jeszcze bardziej przejrzyste dzięki komentarzowi tłumacza, który uzasadnia wybór między kilkoma alternatywami i dlatego powstał ten tekst.

Poetycki rezonans był inną trudnością. Niewłaściwy wybór mógłby konotować u czytelnika błędny odbiór komunikatu. Tłumaczenie musi respektować wybór autora i przekazywać te same emocje. Przyjrzyjmy się teraz alegoriom «**Mostek w Giverny**»: *zachód słońca / kładzie purpurę na nenufarach / płonie wodna tafla / bieli / rózu / kremu // dojrzałe ginkgo / i owoce japońskich drzewek pokrywają nieboskłon // irysy / tuberozy / róże / pomieszkują na blejtramach paletą barw / wędrują strzeliste topole / okalające dotąd nurt rzeki Epte // lato kładzie cienie nadchodzącej jesieni // Monet odśloniwszy świat wodnych dywanów / kreuje mistrzowskie impresje.*

Zwróćmy uwagę na słowo «kładzie». W tym wierszu znajdujemy ten sam czasownik dwa razy, ale tłumaczenie jest inne w drugim zdaniu. Po francusku, czasownik „kłaść” zazwyczaj jest tłumaczone na «poser», które po polsku bardziej oznacza „położyć”. Nawet jeśli to tłumaczenie byłoby poprawne, w sensie «położyć czegoś na czymś», to przetłumaczone słowo było zbyt techniczne i w tych dwóch zdaniach nie wydobyla się poezja ani emocje. Trzeba było dać mu mocniejszy sens. Musiałam wykorzystać język francuski, który jest bogaty w różnorodność odmian i kreatywność. Często łatwo jest znaleźć bardziej poetyckie synonimy w tym języku. W pierwszym zdaniu, słońce „kładzie purpurę na nenufarach”. Po francusku zdecydowałam przetłumaczyć na «*étable le pourpre sur les nénuphars*»: tutaj czasownik «*étaler*» znaczy «rozłożyć się» i wybór określenia kojarzy się bardziej z płaskością w nenufarach. W drugim zdaniu, «lato kładzie cienie nadchodzącej jesieni» musiałam znaleźć inne określenie, niezwiązane z płaskością, która nie jest już tematem. «*l'été couche les ombres de l'automne à venir*»: czasownik «*coucher*» po francusku jest bardziej zrozumiane jako «położyć się do łóżka». Tak jak człowiek kładący się spać, dzień się skończył, i tutaj lepiej rozumiemy fakt, że lato ustąpi miejsca następnemu sezonowi, że lato dobiega końca.

Poezja wymaga głębokiej analizy tematu. W wierszu «Czerwone łódzie» tytuł wydaje się bardzo prosty do tłumaczenia. Długo jednak zastanawiałam się nad wyborem drugiego słowa.

Kiedy przeczytałam ten wiersz Stefana Żarowa, od razu zanurzyłam się w słynnym

obrazie o tym samym tytule. Impresjonistyczny opis poety doskonale oddawał scenierę.

Stanałam przed dylematem, czy doskonale uszanować przekład wiersza, czy odnosić się do tytułu obrazu Moneta. Rzeczywiście, obraz został nazwany przez samego Claude'a Moneta «*Bateaux rouges à Argenteuil*». „Bateau” można przetłumaczyć jako „statek”. Jak wspomniałam wyżej, język francuski jest bogaty: miałam szeroki wybór synonimów, które miały zastąpić „statek”. Mogłam wybierać między «*navire*» (statkiem), «*embarcation*» (łodzią), «*barque*» (łodzią), «*chaloupe*» (łodzią wiosłową), «*voile*» (żaglem), «*pirogue*» (kajakiem), «*radeau*» (tratwą)... ale ponieważ malarz był Francuzem, nie wydawało mi się uzasadnione zmienianie tłumaczenia. Osobiście przetłumaczyłabym tytuł jako „les barques rouges”, co wydało mi się bardziej trafne. «*Barque*» to rodzaj łodzi napędzanej wiosłowo, wiosłarską lub motorową, niewielkich rozmiarów, zwykle bez takielunku i bez pokładu.

Ale postanowiłam zrobić ukłon w stronę twórczości malarza i zachować oryginalny tytuł wybrany przez tego, który zainspirował ten wiersz. Musiałam wybrać ten bardziej ogólny termin w języku francuskim, który niekoniecznie odpowiada szczegółom łódki. Nawet jeśli zdecydowałam się uszanować nazwę pochodzenia, przyznając, że polskie tłumaczenie tego obrazu jest dokładniejsze. Pozwólcie, że podzielę się moją opinią, że tłumacz tytułu obrazu był bardzo dobry.

Praca tłumacza nie ogranicza się, więc tylko do zastępowania jednych słów innymi słowami. Tłumacz nie rodzi się ze znajomością wszystkich konkordancji znaczeń. Tłumaczenie to umiejętność nabyta po latach studiów i doświadczeń. Przez lata uczy się technik tworzenia jak najlepszych przekładów, z poszanowaniem terminologii danej dziedziny oraz jej stylu. Praca tłumacza jest też nauką: każde tłumaczenie może być lekcją dla umysłu. Ta nauka umożliwia płynne wykonywanie przekładów, które powinny być możliwie najbliższe oryginałowi. Interpretacja jest inna u każdego tłumacza, ponieważ każdy z nich ma inną wiedzę, inne doświadczenia i inne doznania w odbiorze tekstów. Może być wiele różnych sposobów dzielenia się swoimi uczuciami. Tłumacz jak dyrygent w orkiestrze musi zadbać o to, aby muzyka łącząca styl, spójność i trafność była harmonijna. Słowa kluczowe otwierają poetyckie światy, pejzaże serca i myśli.

Dzięki poecie Stefanowi Żarowowi czujemy się, jakbyśmy stali się tańczącym pędzlem w jesiennej palecie barw. Claude Monet powiedział kiedyś: „To, co zrobię, będzie wrażeniem tego, co czułem”.

To właśnie zrobił Stefan M. Żarów!

Monique Bronner

Stefan M. Żarów. *Impressio*. Wydawca MTL, Rzeszów 2023, s. 95.



prof. Grzegorz Bazylak

Federico Garcíá Lorca

Poeci są tylko ludźmi, jak czarna tęcza wśród pomarańczy...

F.G. Lorca

Federico Garcíá Lorca, hiszpański poeta, eseista, dramaturg, reżyser, aktor, kompozytor, etnograf, rysownik, urodził się 5 czerwca 1898 roku w Fuente Vaqueros, niedaleko od Granady w Andaluzji (Hiszpania). Jego ojciec był bogatym latyfundystą, a matka nauczycielką. Jako niemowlę zapadł na krzywicę, po której miał niedowład w nodze i przez wiele lat utykał. Już jako czteroletni chłopiec umiał czytać, a jego wychowaniem i kształceniem zajmowali się, oprócz matki, także wybitni muzycy: Eduardo Otense, Antonio Segura Mesa (1842-1916), Juan Benítez oraz przez długie lata Manuel de Falla (1876-1946), dzięki czemu przyszył poeta był wirtuozem gry na gitarze i fortepianie. W latach 1905-1907 uczył się w kolegium katolickim w Almerii, gdzie niemal nie umarł, a następnie w Granadzie, gdzie w 1914 roku uzyskał maturę, po tym jak w 1908 roku zamieszkał w tym mieście już na stałe w rezydencji Alcera del Casino wraz z rodzicami oraz trojgiem młodszego rodzeństwa.

W latach 1914-1918 **Federico Garcíá Lorca** podejmuje studia prawnicze na uniwersytecie w Granadzie, a potem w latach 1918-1928 w Madrycie na wydziale filozoficzno-artystycznym, gdzie poznaje m.in. Salvadora Dali (1904-1989), Luisa Buñuela (1900-1983), Jorge Guilléna (1893-1984) oraz Juana Ramon Jiménez (1881-1958), późniejszego laureata literackiej Nagrody Nobla w roku 1956.

Warto wspomnieć, że w latach 1918-1920 **Federico Garcíá Lorca**, jako stały bywalec salonów i kawiarni artystyczno-literackich w Madrycie, m.in. „Café del Prado” na rogu Calle del Leon, „Gran Café de Gijón” przy Paseo de Recoletos 21, a także w niedalekiej „El Espejo Nouveau” oraz „Ateneo de Madrid” w Bibliotece Narodowej przy Paseo de Castellana, mógł prawdopodobnie natknąć się na rezydującego w tych lokalach Tadeusza Peipera (1891-1969), przyszłego papieża polskiej awangardy poetyckiej, który od lipca 1914 do grudnia 1920 roku żył i pracował w Madrycie jako dziennikarz i tłumacz, m.in. „Chłopów” Władysława St. Reymonta, gdzie doprowadził do skróconego wydania tej powieści w j. hiszpańskim (por. Beata Lentas, „Tadeusz Peiper w Hiszpanii”, Wyd. Słowo / obraz / terytoria, Gdańsk 2011, s. 300).

Zimą 1916/17 **Federico Garcíá Lorca** pisze pierwsze wiersze, a w 1917 roku debiutuje w Granadzie, w czasopiśmie „El Boletín del centro Artístico”, wnikliwym studium o twórczości hiszpańskiego poety José Zorrilla i Moral (1817-1893). W 1918 roku ukazuje się w Granadzie, dzięki pomocy finansowej ojca, jego debiutancka książka o kraju i ludziach pt. „Impresiones y paisajes”.

W latach 1921-1928 **Federico Garcíá Lorca** pisze i częściowo publikuje kilka zbiorów wierszy, m.in. „Libro de poemas”, „Poemas del cante jondo”, „Canciones” i „Romancero gitano” oraz groteskowe utwory dla teatrów lalkowych „Teatro breve”. W roku 1927 dochodzi w Barcelonie do prapremiery jego dramatu „Mariana Pineda” z dekoracjami Salvadora Dali.

Od wiosny 1929 roku **Federico Garcíá Lorca**, uciekając przed depresją związaną z jego nienormalną orientacją seksualną, przebywał przez prawie rok w USA, gdzie zapisał się na studia filozoficzne w Columbia University w Nowym Jorku oraz pisze cykl wierszy „Poeta en Nueva York”. W tej uczelni, jego młodszy brat Francisco Garcíá Lorca, obecnie wkrótce stanowisko profesora w Instytucie Kultury Hiszpańskiej. W roku 1930 przebywa w Hawanie na Kubie, zwiedza całą wyspę, wygłaszając liczne prelekcje, skąd wraca do Madrytu, gdzie w grudniu 1930 ma miejsce triumfalna prapremiera jego komedii „Czarująca szewcowa”. W 1931 roku, po abdykacji króla Alfonsa XIII i ogłoszeniu republiki hiszpańskiej, wydaje w Madrycie zbiór poezji „Poemas del cante jondo”. W roku 1932 razem z pisarzem Eduardo Ugarte (1900-1955) organizuje awangardowy teatr objazdowy „La Barraca”, w którym inscenizuje i reżyseruje sztuki Calderona, Lope de Vega, Tristy de Moliny i Cervantesa. W marcu 1933 roku odbyły się w Madrycie prapremierowe przedstawienia jego dramatów „Krwawe gody” i „Romans Perlimplina i Belisy”.

W październiku 1933 roku **Federico Garcíá Lorca** przybywa do Argentyny, gdzie w Buenos Aires wystawia i reżyseruje w Teatro Avenida swoje dramaty „Krwawe gody”, „Mariana Pineda” i „Czarująca szewcowa”. Odwiedza też Urugwaj i Brazylię. Spotka się z chilijskim poetą Pablo Neruda (1904-1973), który wkrótce zostaje mianowany konsulem Chile w Madrycie, a w 1971 roku, będąc ambasadorem Chile w Paryżu, uzyska literacką Nagrodę Nobla. W marcu 1934 roku Lorca wraca znów do Madrytu, gdzie w grudniu wystawiono w Teatro Español jego tragedię „Yerma”, która jest historią życia bezdzietnej kobiety. Sztuka miała ogromne powodzenie, osiągnęła ponad 100 przedstawień. W październiku 1934 wybucha powstanie robotników w Asturii i Katalonii, palą się kościoły, giną księża (tzw. czerwony terror), stłumione krwawo przez płk. Francisco Franco, przyszłego dyktatora Hiszpanii, który za tę brutalną masakrę błyskawicznie awansuje, m.in. na dowódcę tzw. Armii Afrykańskiej w Maroku.

W maju 1935 roku w Nowym Jorku wystawiono na scenie dramat „Krwawe gody” w j. angielskim. W sierpniu 1935 roku **Federico Garcíá Lorca** pracował w Madrycie nad ostateczną wersją poematu „Poeta w Nowym Jorku” oraz ukończył dramat „Panna Rosita czyli mowa kwiatów”, którego prapremiera odbyła się październiku 1935 roku w Barcelonie. W listopadzie 1935 roku pisze cykl „Sonetos de amor oscuro”, których adresatem był początkujący wtedy pisarz Juan Ramirez de Lucas (1917-2010), ostatnia wielka miłość poety, zwany „blondynkiem z Albacete”. **Federico Garcíá Lorca** poznał go latem 1935 roku w

madryckim teatrze Club Teatral Anfistora i planował z nim wspólny wyjazd do Meksyku i USA.

W lutym 1936 roku wyborach parlamentarnych w Hiszpanii zwycięża Front Ludowy i powstaje rząd lewicowy (tzw. koniec czarnego dwulecia), który laicyzuje, reformuje i nacjonalizuje m.in. majątki kościelne. W czerwcu 1936 roku Lorca zakończył w Barcelonie i Madrycie pisanie dramatu „Dom Bernardy Alba” oraz cyklu wierszy „El divan del Tamarit”.

W czwartek 16 lipca 1936 roku **Federico Garcíá Lorca** powrócił pociągiem z Madrytu do domu rodzinnego w Granadzie. Nazajutrz, rankiem 17 lipca 1936 roku, rozpoczyna się w całej Hiszpanii perfekcyjnie przygotowana, dzięki wsparciu wywiadu brytyjskiego, finansjery z Wall Street oraz faszystowskich rządów Portugalii, Niemiec i Włoch, antyrządowa rebelia oddziałów szturmowych i bojówek klerikalno-faszystowskiej Falangi oraz przerzut z Maroka, przez Gibraltar i Kadyks do Andaluzji, dowodzonej przez gen. Francisco Franco Armii Afrykańskiej, w której składzie jest 160 tys. marokańskich żołnierzy. Celem tej operacji (Franco nazywa ją „ostateczną krucjatą”) jest obalenie demokratycznie wybranego rządu lewicy w Madrycie i ustanowienie rządów faszystowskiej junty wojskowej w Hiszpanii.

Od razu w lipcu 1936 roku falangiści najpierw aresztują szwagra **Federico Garcíá Lorca**, czyli męża jednej z siostrzy poety, który był urzędującym burmistrzem Granady, a następnie 3 sierpnia 1936 rozstrzelają go bez sądu. Dopiero wtedy **Federico Garcíá Lorca**, który wciąż zwleka z wyjazdem do Meksyku, pisząc żułe listy i czekając na swego „blondynka z Albacete”, nagle przytomnieje i postanawia ukryć się w Granadzie w domu miejscowego bossa falangistów i grafomana Luisa Rosalesa, z którym przyjaźnił się od dzieciństwa, bo przecież najciemniej bywa pod latarnią.

Niestety, w poniedziałek 17 sierpnia 1936 roku, w środku nocy, Lorca został przewieziony z domu Rosalesa do więzienia w Granadzie przez falangistów z Escuadra Negra (Czarna Sotnia) pod dowództwem Ramona Ruiz Alonsa, fanatycznego członka faszystowskiej CEDA, opartej o wzory hitlerowskiej NSDAP koalicji katolicko-prawicowych partii, odpowiedzialnych za krwawą masakrę robotników w Asturii i zrujnowanie Oviedo w październiku 1934 roku oraz próbę wprowadzenia stanu wojennego w Hiszpanii w lutym 1936 roku.

Późnym wieczorem 18 sierpnia 1936 roku, **Federico Garcíá Lorca**, którego falangiści nazywają „el maricón de la pajarita” („małpiszon w muszce”) zostaje przewieziony z więzienia w Granadzie do wozu Vizaru na stóp Sierry de Elvira, około 20 km od Granady. Tam, w willi La Colonia, będącej siedzibą falangistów, kapitan Nestares, który nadzoruje śledztwa i tortury, decyduje, aby rozstrzelać **Federico Garcíá Lorca** bez zwłoki wraz z kilkoma innymi schwytanymi antyfaszystami. Przed egzekucją o świcie 19 sierpnia 1936 roku, którą ma wykonać Guarda Civil, więźniowie kopią sami w piaszczystym suchym gruncie zbiorową mogiłę, zlokalizowaną pod tarasem skalnym z któ-

(Dokończenie na stronie 20)

Federico Garcíá Lorca

(Dokończenie ze strony 19)

rego roztacza się szeroki widok na urodzającą równinę Vegi i widać wyraźnie domy w Fuente Vaqueros, gdzie urodził się **Federico Garcíá Lorca**. Trzeba tutaj dodać, że tylko w samej Grenadzie i jej okolicy w ciągu 60 dni, czyli od 18 lipca do 15 września 1936 roku, zostało zamordowanych 20 tys. ludzi (sic!) przez falangistów i wojska gen. Franco, a w największe straty osobowe we frankistowskiej Hiszpanii w latach 1936-1990 poniosły elity intelektualne Grenady i Kordoby, które praktycznie przestały istnieć.

Publikacja i dystrybucja twórczości **Federico Garcíá Lorca**, w jakiegokolwiek formie na terenie Hiszpani była przez zwyczajnie katofaszystowski reżim generała Franco niezwykle surowo zabroniona w latach 1936-1960.

W Polsce i we Francji utwory **Federico Garcíá Lorca** przekładali na j. polski m.in. Zofia Szleyen (1904-1994), Mieczysław Jastrun (1903-1983), Zbigniew Bieńkowski (1913-1994), Jerzy Ficowski (1924-2006), Jan Winzakiewicz (1921-2012). W XXI wieku publikowane są ciągle nowe przekłady: Ireny Kuran-Boguckiej (1925-1995) („Sonety ciemnej miłości”, Instytut Wydawniczy Świadectwo, Bydgoszcz 2001, s. 90), Jarosława Marka Rymkiewicza (1935-2022) („Śpiewak cygańskich romansów”, Wyd. Sic!, Warszawa 2011, s. 119), Jacka Lyszczyna (ur. 1954) („Federico Garcíá Lorca - od symbolizmu do surrealizmu”, Wyd. Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2016, s. 283 i „Piosenka o chłopcu o siedmiu sercach i inne wiersze”, Fundacja Zeszytów Literackich, Warszawa 2017, s. 218) oraz Leszka Engelkinga (1955-2022) „Gips i jaśmin: poezje wybrane”, Wyd. Oficyna, Łódź 2017, s. 143. Ukazała się także obszerna antologia przekładów i esejów **Federico Garcíá Lorca**, „Wiersze i wykłady”, wstęp i opracowanie Justyna Ziarkowska, wybór przekładów Marcin Kurek (ur. 1970), Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 2019 (Biblioteka Narodowa, seria II, nr 264), s. 500.

W latach 1945-2023 roku, czyli w ciągu prawie 80 lat, wystawiono na scenach polskich teatrów aż 43 różne utwory **Federico Garcíá Lorca**, najczęściej „Dom Bernardy Alba” (33 inscenizacje), „Czarująca szewcowa” (25 inscenizacji, w tym w reżyserii Tadeusza Kantora (1915-1990) w Krakowie w 1957 roku) oraz „Krwawe gody” (14 inscenizacji). Kanadyjski pieśniarz i poeta Leonard Cohen (1934-2016) w 1986 roku przetłumaczył wiersz **Federico Garcíá Lorca** „Pequeño Vals Vienés” na język angielski („Take this Waltz”) i napisał do niego muzykę, która wkrótce stała się światowym przebojem. Nagranie z koncertu Cohena w Londynie z 19 listopada 2009 można obejrzeć tutaj: <https://www.youtube.com/watch?v=T8nWVWE4sjk>

W styczniu 2017 roku prawa autorskie do twórczości **Federico Garcíá Lorca** wygasły na

terenie Hiszpani i Unii Europejskiej (ale nie w USA), a w związku z tym trafiły one do tzw. domeny publicznej (ang. *passed into public domain*). Zagadnienie to szczegółowo omawia wybitna specjalistka prawa autorskiego Lois Fisman w swoim artykule z 2018 roku „The Paradox of Term Extension – Part II” opublikowanym i dostępnym tutaj: <https://www.copyrightandbrandiq.com/2018/07/paradox-term-extension-part-ii/>

prof. Grzegorz Bazylak

Federico Garcíá Lorca (1898-1936)

Kłoda i pień

Wyschłe i zielone, tam drewno, tutaj drzewo.

Dziewczyna z rumieńcem na twarzy zbiera oliwki.

Wiatr, ten szary playboy z kościelnej wieży, o nic nie pytając, chwytą ją w skrętoległej talii i wsuwa się między rozwarte uda.

Pojawiło się czterech jeźdźców na andaluzyjskich

kucykach, mają niebieskozielone koszule i zwisające obsydianowe peleryny.

„Jedź z nami do Kordoby, dziewczyno”.
Dziewczyna nie słucha, ani nie patrzy.

Nadeszło trzech młodych torreadorów, wąskich w biodrach, mają pomarańczowe kaftany

i błyszczące srebrem szpady.

„Jedź z nami do Sewilli, dziewczyno”.
Dziewczyna nie słucha, ani nie spojrzy.

Kiedy było już ciemnobrązowe popołudnie, nasycone rozproszonym światłem, przeszedł obok ciemnowłosa młody mężczyzna, niosąc butelkę wina, krwiste róże i mirt księżycowy. „Jedź ze mną do Granady, dziewczyno”.
Ale dziewczyna nie słucha, przymyka oczy.

I dalej dziewczyna z uśmiechem przebiera oliwki, owinięta siwo-jabłkowitym ramieniem ciepłego wiatru wokół jej skrętoległej talii. Tutaj jest sucha kłoda, a tam zielony pień.

Odnaleźć ten pocałunek

Aby odzyskać Twój pocałunek,
wszystko co mam bym dał.

Pocałunek,
który kiedyś spłynął
z Twoich ust,
teraz martwych dla mojej miłości.

Pocałunek
z Twoich warg,

które dziś mają smak zwęglonych sylab, kleistych i brudnych, jak krople deszczu na szybach.

Aby spojrzeć w Twoje ciemne oczy,
wszystko co mam bym dał.

Świt wśród granatów z tęczą ukrywającą nas przed Bogiem,
gwiazdy, które nas oslepiły
pewnego majowego poranka.

I aby całować Twoje obnażone uda,
tak sobie bliskie w białym piasku skóry,
wszystko co mam bym dał.

Surowy kryształ oddechu w pościeli,
różany osad zachodzącego słońca.

Rany miłości

To światło, ten płomień, pożerający ten wiecznie szary kraj, który mnie otacza, ten ból zużytych idei,

ta udręka nieba, ziemi i każdej godziny, ten lament

krwi, który teraz upiększa lira bez tętna, pochodnia

smolna, ten ciężar morza, który mnie zatapia, ten skorpion, który mieszka w mojej piersi, są

girlandą miłości, łożem rannych, gdzie bez snów marzę

o Twojej obecności pod bandażami na biodrach i brzuchu. I chociaż tylko dyskretnie obserwuję Cię ze szczytu Twoje serce wyraźnie wskazuje mi ścieżkę do świerkowej doliny, abyśmy zginęli tam w mrokach namiętności i gorzkiej mądrości.

Sonet o wieńcu róż

Nałóż mi ten wieniec, szybko, galopem, bo umieram.

W kłębach dymu zaplec go teraz, pośpiesz się. Krzycz i jęcz, albo śpiewaj, rozkazuję Ci.

Teraz cień zaciemnia moje gardło i styczniowe światło powraca tysiąc razy.

Pomiędzy tym, co mnie potrzebuję, a tym, że potrzebuję Ciebie,

jest tylko przewodnik ślepców: gwiazdziste powietrze i drżące drzewo.

Leżymy na gęstym kobiercu zawilców, który podnosił się przez całe lata z ukrytym jękiem.

Wysysaj radość ze świeżego krajobrazu mojej rany,

wbijaj w nią ostre trzciny, niech płyną delikatnie strumyki

posmakuj karmelowego smaku rozlanej krwi na udach.

Ale działaj szybko.

Proste słowo – tak – połączyło nas w jedno. Ani cień, ani światło, tylko czas między nimi

zastanie nas zrujnowanych, z pobijanymi duszami,

z ustami pokąsanymi miłością.

Przełożył z hiszpańskiego Grzegorz Bazylak

Filozofia codziennosci prof. Marii Szyszkowskiej (211)



Fot. Andrzej Dębkowski

Światopogląd nie wymaga wykształcenia. Determinuje on działania człowieka, a te w następstwie tworzą świat kultury. Prawidłową postawą życiową jest zgodność myśli, słów i działań z deklarowanym przez siebie światopoglądem, a więc autentyzm w przeciwieństwie do konformizmu. Społeczeństwem osób odznaczających się odmiennymi światopoglądami powinno być dobro całej ludzkości i planety na której żyjemy, a nie tylko własne bądź własnego państwa.

Działalność kulturotwórcza jest uwarunkowana wyznawanym światopoglądem. Przeciwnością kultury jest to, co tworzy się i rozwija niezależnie od człowieka. Błędem jest pogląd, w myśl którego z neoliberalizmu ekonomicznego wynika automatycznie liberalizm światopoglądowy, liberalizm prawny, liberalizm polityczny, liberalizm obyczajowy. W myśl tego sugerowanego poglądu wymienione wyżej rodzaje wolności urzeczywistniają ustrój demokratyczny. Warto w świetle tego poglądu przemyśleć stanowisko filozofii neokantowskiej, która przyznaje wyższą rangę prawu niż czynnikowi ekonomicznemu. Prawo stanowione determinuje rozwiązania gospodarcze, polityczne, społeczne, kulturowe.

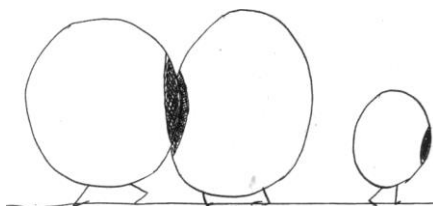
Można przeprowadzać rozmaite klasyfikacje światopoglądów. Wyodrębnia się akademickie, a więc rozbudowane, nasycone wiedzą naukową oraz masowe, by wymienić jako przykład chrześcijańskie, marksistowskie, buddyjskie, konfucjańskie. Są światopoglądy zezwalające na spożywanie mięsa oraz wegetariańskie. Wyodrębnia się światopoglądy pacyfistyczne oraz zezwalające na prowadzenie wojen. Możliwe są klasyfikacje światopoglądów na prawicowe, lewicowe oraz centrowe. Wyodrębnia się światopoglądy religijne, ateistyczne oraz areligijne. W każdym światopoglądzie funkcjonują choćby w minimalnym stopniu poglądy filozoficzne.

Z reguły uznaje się wartości, w których zostaliśmy wychowani za niepodlegające wątpliwościom. Uświadomienie sobie tego, że nie jest się nosicielem jedynie prawdziwego światopoglądu prowadzi do szacunku dla ludzi odznaczających się innymi poglądami na świat.

Niekupki powinny wywoływać te światopoglądy, które nakłaniają do zabijania człowieka oraz te, które są zespolone z nietolerancją. Nikt nie ma monopolu na prawdę. Każdy światopogląd stanowi złożoną strukturę psychiczną, rezultat wielu krzyżujących się wpływów i czynników.

Niemożliwość ostatecznego rozstrzygnięcia sporów światopoglądowych powoduje, że w państwie demokratycznym – mam na myśli teorię tego ustroju – funkcjonuje pluralizm światopoglądowy. Ustrój ten charakteryzuje się także wielopartyjnością. Trzecim warunkiem, który musi być spełniony, jeżeli państwo ma być demokratyczne, jest neutralność światopoglądowa państwa. Demokracja wymaga również tego, by rządząca większość, mimo dozwolonego lobbingu, starała się wprowadzić w życie oczekiwania rozmaitych mniejszości, w tym ubogich, niemogących pozwolić sobie na wynajęcie lobbystów. Nota bene, lobbining powinien być zakazany. Warunkiem demokracji jest także rozdzielenie prawa stanowionego, jego przepisów, od rozmaitych koncepcji moralnych. Jeżeli bowiem przepisy prawne stanowią przełożenie nakazów i zakazów moralnych któregoś ze światopoglądów, to państwo przekształca się z demokratycznego w totalitarne. Właśnie dla państw totalitarnych charakterystyczny jest monizm – a nie pluralizm światopoglądowy.

Począwszy od Arystotelesa wiadomo, że są rozmaite teorie demokracji, ale każda z tych teorii wskazuje na równość jako fundament tego ustroju. Otóż równość obywateli staje się fikcją, jeśli społeczeństwo jest głęboko zróżnicowane majątkowo. Należy więc przyznać rację Gustawowi Radbruchowi, który wykazał, że ustrój demokratyczny jest do pogodzenia jedynie z socjalizmem, który prowadzi do wyrównania materialnego jedynostek, gwarantując tym samym równość. Należy dodać, że w Chinach państwo urzeczywistnia program likwidacji biedy w imię równości.



Rys. Jan Stępień

Pragnę wskazać skutki płynące z istotnych różnic w poglądach filozoficznych funkcjonujących w USA i w ChRL. Decydują one o innej polityce światowej prowadzonej przez te dwa największe mocarstwa. Wpływają one także na troskę o zdrowie człowieka. Ale to nie znaczy, podkreślam jeszcze raz, że filozofia jest wiedzą powszechnie znaną. Odmiennie nurty filozoficzne odścisną swój ślad na światopoglądach obywateli. Może stanie się to bardziej wyraziste, jeżeli odwołam się do przykładu Polski. Otóż w czasach PRL funkcjonowały u nas dwa masowe światopoglądy: marksistowski oraz chrześcijański. Po zmianie politycznej w 1989 roku jednym

masowym – w sensie liczby osób wyznających go – jest światopogląd chrześcijański. Ale nie znaczy to, że ogół społeczeństwa można uznać za znawców filozofii Tomasza z Akwinu.

Filozofia, wbrew pozorom, ma znaczenie praktyczne, wpływa na sposób myślenia i życia. Oczywiście są nurty filozoficzne spekulatywne, znane jedynie filozofom, a problemy przez nie podejmowane pozostają tylko w sferze dyskusji akademickich.

Podjmując problem uwarunkowania polityki odmiennymi poglądami filozoficznymi, podkreślam, że elementy filozofii leżą u podstaw światopoglądów obywateli. W XXI wieku nasiąka się poglądami sugerowanymi przez media, a są one uwarunkowane przez dominującą filozofię.

Światopogląd masowy w USA, przeniknięty filozofią pragmatyzmu, uprawnia jednostki do konkurencji i rywalizacji w dążeniu do zysku indywidualnego, co rozbija wspólnoty. Podobnie, państwo dążąc do zysku prowadzi wojny rozmaicie nazywane. Rządzą nim – co charakteryzuje demokrację – osoby z reguły przeciętne, wybierane do parlamentu na kilka lat – a nie mędrcy. Nie ma więc stabilności w państwie, bowiem ci, którzy przegrali wybory, znów szykują się do kolejnej walki o władzę. Indywidualizm – zgodny z filozofią pragmatyzmu i neoliberalizmem ekonomicznym – sprawia, że państwo nie pełni funkcji opiekuńczych wobec obywateli.

Dominującym prądem filozoficznym w ChRL jest Konfucjanizm, mimo że rządzi partia komunistyczna ceniąca filozofię marksistowską. Część Chińczyków wyznaje buddyzm, a także odgrywa pewną rolę taoizm.

Niepomiernie starsza od europejskiej – a więc tym samym znacznie starsza od amerykańskiej – kultura chińska kulturowo Piękno. Jest to wyraziste, bowiem dotyczy także architektury oraz rozwiązań komunikacyjnych. Mocą nakazów formalnoprawnych czuwa się nad tym, by piękno było brane pod uwagę w rozmaitych dziedzinach życia i przemysłu. W USA nie bierze się pod uwagę tego, że przeżył piękna uszlachetniają, korzystnie oddziałują na człowieka. W amerykańskiej kulturze uwaga koncentruje się na tym, co użyteczne, funkcjonalne, wygodne, przynosi korzyści.

Przypomnę, że Konfucjusz urodził się w Chinach, w latach 551-479 przed Chrystusem. Jego filozofia oddziaływała także na Japonię, Wietnam i Koreę. Nadrzędne wartości, zdaniem Konfucjusza, to: Prawda, Honor i Sprawiedliwość. W relacjach człowiek-człowiek należy kierować się lojalnością i życzliwością a nie rywalizacją i konkurencją. Konfucjusz skłania, by zmierzać do harmonii wewnętrznej, która wymaga zespolenia ze światem przyrody i ze społeczeństwem, a szczególnie z rodziną – elementarnym składnikiem społeczeństwa. Ład wewnętrzny oraz ład w społeczeństwie wymagają pokoju. Pokój uszlachetnia.

cdn.

Maria Szyszkowska

Moja walka z rakiem

(56)

20 lutego 2020

Oto wstęp do almanachu „Wiersze znad Sanu”: „Stalowowski Klub Literacki, którego almanach prezentujemy czytelnikom, powstał w tym roku inicjatywy jednego człowieka, pisarza Mirosław Osowskiego, ale przyłączyło się do niego od razu kilkanaście osób. Ten spontaniczny zryw, którego celem jest zaktywizowanie naszego środowiska, zachęcenie do twórczych działań na polu literackim, a przede wszystkim poetyckim. Gdy wiele osób – dobrze o tym wiemy - pisze na ogół wiersze do szuflady, jednak wzdraga się przed ich publikacją, czekając na odpowiednią chwilę. Dlatego jednym z naszych celów było umożliwienie im takiego książkowego debiutu. Część z nich skorzystała z tej okazji i postanowiła zaprezentować w nim swoją poetycką twórczość. Jakkolwiek większość uczestników almanachu to już wytrawni poeci, mający bogaty dorobek, laureaci konkursów literackich, choćby wymienić tylko takie osoby jak Małgorzata Żurecka czy Ryszard Mściński, inni zaś ten dorobek mają o wiele mniejszy, ale jednak wydane za sobą kilka tomików poetyckich, a czasami jeden czy dwa. Ale są wśród nas prawdziwi debiutanci. I to dla nich głównie została podjęta ta inicjatywa. Obecność zaś w almanachu znanych w naszym środowisku poetów ma dodać im blasku i pewności siebie. Odstąpiliśmy w almanachu od prezentowania zdjęć czy biogramów, jakie często można spotkać przy tego typu publikacjach, a także dorobku twórczego, uważając, że najważniejsze są wiersze i one powinny decydować o wartości twórcy. Niech zatem ten almanach będzie naszym pierwszym dokonaniem jako klubu literackiego, mając jednocześnie nadzieję, że stanie się zaczynem dalszych działań na polu literackim”.

21 lutego 2020

W mediach znów głośno o bp. Szkodoniem z Krakowa. Jest też artykuł Nosowskiego w TP podejmujący ten temat. Widać nikt z miejscowych dziennikarzy nie odważył się podjąć tego tematu. Bo Nosowski to red. naczelny „Więzi” z Warszawy. Bp Szkodoniem przebywa w jakimś klasztorze za granicą i czeka na decyzję Kongregacji Krzewienia Wiary. Tam też jest przesłuchiwany, a także poszkodowana kobieta, która miała wówczas 15 lat, gdy była przez niego molestowana. To córka znajomych biskupa, ludzi bardzo wierzących i z biskupem zaprzyjaźnionych. Wydawało mi się na początku, gdy przeczytałem pierwsze informacje, że to jakiś wybryk młodego księdza, który się wyraźnie zapomniał. Niestety, Szkodoniem był już wtedy biskupem, pewnie młodym, a nawet ojcem duchownym kleryków. Na Wirtualnej Polsce znów czytam o dyrektorze i

kuratorce szkolnej w USA, która uprawiała seks z 16-tnimi uczniami i to w swoim gabinecie. A przecież to nie jedyny i nie odosobniony przypadek. Takie fakty media podają co jakiś czas, w różnych środowiskach, tak jak było z „me#too”. To pokazuje, czym jest seks dla człowieka, jak silnym instynktem, że człowiek zatracza swoją godność, przekracza normy dobrego obyczaju i prawa, a także zasady moralne. Byle tylko zaspokoić swą chęć. I dotyczy to wszystkich ludzi, wykształconych i niewykształconych, prostych i intelektualistów. Freud i jego uczniowie nadawali popędem seksualnym wielką rolę w życiu człowieka. I chyba to prawda, skoro tacy ludzie jak biskupi, Nosowski wspomina także abp Paetza i innych duchownych, nawet zakonnych, także profesorów w sutannach wyższych uczelni, nie mogą sobie z tym instynktem poradzić. Kongregacja Krzewienia Wiary i wielu hierarchów kościelnych w Watykanie i poza nim, jak pokazała ostatnia dyskusja na temat Amazonii, nadal nie widzą w Kościele miejsca dla duchownych z żonami. A przecież wróciłibyśmy tylko do normalności, tak jak było w Kościele przez ponad 1000 lat. Na wprowadzenie celibatu trzeba było prawie 2 wieki, a i tak do końca różnie z tym bywało. Na przykład Frycz Modrzewski, który miał jakieś tam święcenia a także przynależne temu dochody kościelne, gdy mu je odebrano, nie przejął się tym zbytnio, po prostu ożenił się ze swoją gospożą, z którą miał bodajże 4 dzieci.

22 lutego 2020

Niedawno dowiedziałem się, że Tuchów, w którym byłem przez 2 lata dyrektorem szkoły, nawet gminnym, przyjął na sesji uchwałę, że miasto i gmina jest wolne od LGBT. Na tę wiadomość zaprzyjaźniona gmina czy merostwo z Francji wypowiedziało umowę partnerską, traktując tego typu uchwały podejmowane przez lokalny samorząd jako dowód nietolerancji i homofobii, zaprzeczającym wartościom, na których opiera się Unia Europejska. Podobny incydent zdarzył się w pobliżu Stalowej Woli. Umowę o partnerstwie wypowiedziała jakaś gmina z państwa należącego do Unii naszymu Kraśnikowi, odległemu od nas zaledwie o 50 km. Pięknie o nietolerancji powiedział ostatnio podczas 75. rocznicy wyzwolenia b. obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu red. Marian Turski, b. jego więzień, mówiąc wprost, że każda nietolerancja prowadzi wcześniej lub później do tego samego, co miało miejsce w Auschwitzu. Niestety, są partie, które za nic mają prawa unijne, dla nich ważne są tylko pieniądze, które jak to powiedział dosadnie rzymski cesarz Wespazjan, nie śmierdzą (pecunia non olet). Niby oficjalnie u nas nie ma antysemityzmu, nikt się z tym nie afiszuje, ale ludzi o takich poglądach jest niemało. Miałem zresztą wiele okazji spotkać ich w życiu.

23 lutego 2020

Pogoda pod zdechłym azorkiem. Padało całą noc i dzień. Mimo to udało się nam wyskoczyć do parku w Charzewicach na go-

dzinny spacer. Dziś otrzymałem wiersze od Roberta R., niestety, odbiegające stylistyką od pozostałych autorów. Zamieszczę je jednak, by pokazać jak wielu ludzi próbuje pisać wiersze, niekonieczne znając się na literaturze czy czytając współczesną poezję. Warto więc wydawać od czasu do czasu takie almanachy, by sprawić im radość, choć zapewne nie wejdą do historii literatury. Wieczorem byłem w MDK w Galerii „Tło” na wernisażu Marzeny Kaspieruk, absolwentki Wydziału Sztuki UMCS. Malarstwo niefiguratywne, wielkoformatowe, ale w miłej dla oka tonacji i kolorach. Wystawa nosi tytuł „To nic...”. Na wystawie spotkałem kilku znajomych, z niektórymi też pogawędziłem, m.in. z p. Henrykiem Giecką, jednym z uczestników naszego almanachu. Gospodarzem spotkania była p. Magdziak, córka śp. Alicji Czajkowskiej, artystki malarki, absolwentki krakowskiej ASP. Wśród gości także obaj dyrektorzy MDK M. Gruchota i J. Augustyński. Obejrzałem też ostatni odcinek serialu „Młody Piłsudski”. Dzięki Bogu, że nasze pokolenie ominęły takie doświadczenia, jakie przypadły w udziale Piłsudskiemu i jego rówieśnikom. Bo walka „żołnierzy wyklętych” to bardziej dyskusyjna sprawa. Można się tu spierać, czy miała sens. Serial kończy się słynnym napadem Piłsudskiego i jego przyjaciół na pociąg w Bezedach, by zdobyć pieniądze na działalność konspiracyjną.

24 lutego 2020

Jakkolwiek prognozy na dziś była jak najgorsze, nawet miałem ostrzeżenie na moim telefonie, ale nie było źle. Wiał tylko zimny, przenikliwy wiatr, jednak temperatura cały czas plusowa 5-6 stopni. Nadal pracuję nad naszym almanachem „Wiersze znad Sanu”. Zapoznając się z wierszami, coś tam ingeruję, ale w drobnych sprawach: interpunkcyjnych, ortograficznych (mała lub duża litera, rozdzielność wyrazów itp.) i gramatycznych (brak w końcówce zaznaczenia nosówki w „ę”). A może przyszedł roznik zatytułuję „Znad Łęgu i Sanu”, kto wie? Ładnie to brzmi.

26 lutego 2020

Wczoraj dzwonił Wojtek, by złożyć mi życzenia. Przy okazji powiedział, że Zosia Os., jego żona, trafiła do Siewierza, gdzie jest zakład opiekuńczy, prowadzony przez siostry zakonne. Widać nie mogli sobie z tym wszystkim w domu poradzić. Była to dla nich trudna decyzja. Pół roku zastanawiania się, co robić? Mam nadzieję, że będą ją tam często odwiedzać. Zdaje się, że miesiącnie kosztuje to 3,5 tys. zł. Emerytura Zosi nie przekracza 2,5 tys. A więc muszą coś jeszcze dopłacać, przynajmniej tysiąc. Miejsce jest położone 15 km od Płocka. Ma co prawda pokój jednoosobowy, ale wspólnie rozważają, czy nie załatwić jej dwuosobowy, by mogła z kimś porozmawiać, do kogoś się odezwać. Była przecież nauczycielką, osobą rozmowną i towarzyską. Kwestia w tym, żeby to był ktoś, z kim znajdzie wspólny język.

Mirosław Osowski

POEZJA

Zenon Fajfer, *Pieśń skowronka*. Zdjęcie autora: Robert Zott (Halwanguardia Festiwal, Nowy Jork 2016). Projekt okładki, kolaż: Zenon Fajfer. Projekt graficzny serii: Paweł Nowakowski. Seria *Forma 21*. Wydawnictwo FORMA, Fundacja Literatury imienia Henryka Berezzy, Szczecin, Bezzecze 2023, s. 76.

Piotr Fluks, *Nie z tego światła*. Fotomontaż na okładce i w książce: Cezary Dubiel, *Bezsensowność* 2023. Projekt graficzny serii, projekt okładki: Paweł Nowakowski. Seria *Tablice*. Wydawnictwo FORMA, Fundacja Literatury imienia Henryka Berezzy, Dom Kultury „13 Muz”, Szczecin, Bezzecze 2023, s. 66.

Arkadiusz Frania, *kropka i kropka*. Projekt okładki i stron tytułowych: Michał Oksiński. Fotografia autora: Szymon Halter. Norbertinum, Lublin 2023, s. 54.

Józef Frąckowiak, *Czytanka, Czytało*. Projekt okładki: Piotr Wieczorek. Nakład autorski, bez miejsca wydania, rok 2023, strony nienumerowane.

Anna Giesko, *ziemia wcale nie jest okrągła*. Projekt okładki i opracowanie graficzne: Maria Kuczara. Korekta: Agnieszka Nawrocka. Zdjęcie autorski: Jolanta Stelamasiak. Redaktor serii Biblioteka FONT i tomu: Łucja Dudzińska, tom 75. Wydawca: FONT, Poznań 2024, s. 50.

Beata Głowacka, *po kanałach*. Projekt okładki: Justyna Kossakowska. Wydawnictwo Ostatnia Sobota Lata, Warszawa 2022, s. 36.

Krzysztof Gołębiowski, *Romans Beaty Stepanoff i inne wiersze*. Projekt okładki: Emilia D. Gołębiowska. Ridero, 2023, s. 54.

Stefan Jurkowski, *Epizod podróżny*. Projekt okładki, kolaże i projekt typograficzny: Irena Nyczaj. Oficyna Wydawnicza „STON 2” Kielce 2023, s. 90.

Cezary Kęder, *Większe rzeczy*. Projekt okładki: Anna Sztwiertnia. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2023, s. 80.

Bogusław Kierc, *Dla tego*. Obraz na okładce: Danuta Kierc. Projekt graficzny serii, projekt okładki: Paweł Nowakowski. Seria *Forma 21*. Wydawnictwo FORMA, Fundacja Literatury imienia Henryka Berezzy, Szczecin, Bezzecze 2023, s. 98.

Artur Daniel Liskowacki, *Do żywego*. Zdjęcie autora: Jolanta Liskowacka. Projekt graficzny serii, projekt okładki: Paweł Nowakowski. Seria *Tablice*. Wydawnictwo FORMA, Fundacja Literatury imienia Henryka Berezzy, Dom Kultury „13 Muz”, Szczecin, Bezzecze 2023, s. 98.

Wacław Tkaczuk, *Po tamtej stronie*. Projekt okładki i stron tytułowych: Mimi Wasilewska. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2023, s. 368.

Grzegorz Trochimczuk, *Rozstrzelany piasek*. Redaktor wydania i korekta: Cecylia Sapowska. Ilustracja na okładce: Andrzej Rapiej. Projekt

okładki: Wiktor Matuła. Wydawnictwo Abilion, Rzeszów 2023, s. 72.

Magdalena Węgrzynowicz-Plichta, *chimery*. Redakcja i posłowie: Magdalena Węgrzynowicz-Plichta. Wydawnictwo SINGO, Kraków 2023, s. 127.

Andrzej Wilowski, *Życie się kurczy*. Projekt okładki i opracowanie graficzne: Jacek Kasprzycki. Portret autora Wojciech Oleśiak. Wydawnictwo Sorbian Studio, [b.m.] 2022, s. 94.

Andrzej Wojciechowski, *Gryps z podziemia*. Projekt okładki: Mirosław Słapik. Stowarzyszenie Pisarzy Polskich Oddział Olsztyn, Olsztyn 2023, s. 48.

PROZA

Krzysztof Bielecki, *Zsunęta się z krzesła, denik*. Ilustracje, projekt okładki i stron tytułowych: Mimi Wasilewska. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2023, s. 232.

Andrzej Bobkowski, *Opowiadania*. Wybór, opracowanie i posłowie: Krzysztof Ćwikliński. Projekt okładki i stron tytułowych: Piotr Tarsiuk. Obraz na wyklejce: Agata Czernikiewicz. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2023, s. 504.

Angel Carter, *Piękna córka kata. Opowiadania wybrane*. Wybór, wstęp i przekład: Magda Heydel. Projekt okładki: Agnieszka Pasierska. Projekt typograficzny: Robert Oleś/dzd.pl. Fotografia na okładce: Alamy / Indigo Images. Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2023, s. 448.

Wojciech Chmielewski, *Sylwia z Gibalaka i inne opowiadania*. Ilustracje: Marcin Chmielewski. Projekt okładki: Konrad Głos. Zdjęcia na okładce i na skrzydełkach: Grażyna Rutowski 1 / NAC. Zdjęcie autora na IV stronie okładki: Krzysztof Dubiel. Wydawnictwo ARCANA, Kraków 2023, s. 202.

Maria Magdalena Człapińska, *Po tamtej stronie drogi*. Redakcja: Maciej Andrzej Zarębski. Słowo wstępne: Tadeusz Zawadowski. Projekt okładki: Agata Jędrychowska. Wydawca: Świętokrzyskie Towarzystwo Regionalne przy współpracy ze Związkiem Literatów Polskich Oddział Łódź. Seria: *Biblioteka Świętokrzyska*, pozycja 419. Zagnąsk 2024, s. 160.

NAUKA, SZTUKA KULTURA

Arkadiusz Frania, *Tadeusz Gierymski. »Pisanie wierszy to umieranie po kawalku«*. Redakcja i korekta: Barbara Strzelbicka. Fotografia Autora: Szymon Halter. Okładka, opracowanie graficzne i projekt oraz obraz na okładce: J.M. Krasucki, *Tadeusz Gierymski*, pastel, 2024. Wydawca: Towarzystwo Galeria Literacka, Częstochowa 2024, s. 212.

Jacques Le Goff, *Długie Średniowiecze*. Przekład: Maria Żurowska. Recenzenci: Marek Derwich, Henryk Samsonowicz. Redaktor Prowadzący: Szymon Morawski, Beata Jankowiak-Konik. Redakcja: Magdalena Pluta. Redakcja techniczna: Zofia Kosińska. Korekta: Agata Liberek. Indeks: Joanna Zatorska. Projekt okładki i stron tytułowych: Jakub Rakusa-Suszczewski. Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2024, s. 230.

Adam Wiesław Kulik, *Nostalgia Wschodu. Śladami unitów*. Okładka: Wiola Pierzgałska. Wydawnictwo Novae Res, Gdynia 2022, s. 556.

Kwestia charakteru. Bojowniczy z getta warszawskiego. Pod redakcją Sylwii Chutnik i Moniki Sznajderman. Projekt okładki: Agnieszka Pasierska. Projekt typograficzny: Robert Oleś. Wydawnictwo Czarne, Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN, Wołowiec-Warszawa 2023, s. 346.

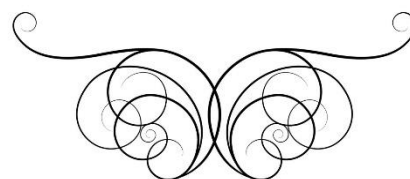
Zbigniew Rokita, *Odrzania. Podróż po ziemiach odzyskanych*. Projekt okładki i wkłęk: Magdalena Kuc. Konsultacja merytoryczna: Sebastian Rosenbaum. Opracowanie map: Anna Pietrzyk. Fotografia autora na wkłęk: Arkadiusz Gola. Redaktorka inicjująca: Bogna Rosińska. Redaktor prowadzący: Artur Wiśniewski. Opieka produkcyjna: Ewelina Wójcikowska-Jakubiec. Opieka promocyjna: Zofia Kotecka. Adiustacja: Teresa Kruszona. Korekta: Anna Smutkiewicz, Weronika Piłkuła. Wydawnictwo Znak, Kraków 2023, s. 312.

Radosław Sikorski, *Polska. Stan państwa*. Projekt okładki: Adam Pietrzyk. Fotografia na I stronie okładki: Maciej Stanik. Redakcja: Łukasz Pawłowski. Koordynacja projektu: Maciej Pietrzyk. Opieka redakcyjna: Bartłomiej Nawrocki. Opieka promocyjna: Maria Adamik-Kubala. Adiustacja: Witold Kowalczyk. Korekta: Bogusława Wójcikowska, Małgorzata Matykievicz-Kołodziej. Opracowanie typograficzne: Dariusz Ziach. Wydawnictwo Znak, Kraków 2022, s. 412.

Jan Tomkowski, *Słoneczne gospodarstwo. Szkice o literaturze polskiej*. Tom 2. Projekt okładki: Aurelia Milach. Projekt typograficzny: Marcin Bruchnalski. *Biblioteka Krytyki Literackiej Kwartalnika „Nowy Napis”*. Instytut Literatury, Kraków 2023, s. 270.

Erie Vuillard, *Wojna biedaków*. Przełożyła: Katarzyna Marczevska. Projekt okładki i opracowanie typograficzne: Agnieszka Gogola. Na okładce wykorzystano fragment ryciny Hansa Sebaldy Behama *Bójka chłopstwa* z cyklu *Wesele chłopskie / Dwanaście miesięcy*. Wydawnictwo Literackie, Kraków 2023, s. 96.

Józef Wittlin, *Teksty rozproszone*. Tom 2. Opracowanie: Katarzyna Szewczyk-Haake. Projekt okładki i opracowanie typograficzne: Łukasz Zbieranowski, Fajne Chłopaki. Instytut Literatury, Kraków 2023, s. 558.



Nadsańska poezja po raz trzeci

(Dokończenie ze strony 13)

zy w pamięci, wyobraźni, dom „wnika do duszy”. Ten ciekawy, pobudzający wyobraźnię wiersz zestawmy z utworem Kariny Jurewicz *Gorycz, miękkość*, w którym także ciemność nocy i jasność dnia oraz siła wyobraźni odgrywają swoją rolę. Codziennosc ma swój gorzki wymiar, noc tasuje blaski i cienie, niesie z sobą grę uczuć, obrazów. Gorycz codzienności łączy się z brakiem bliskiej osoby, naocznością obrazów, wrażeń zmysłowych, które wszakże nabierają „chropowatości”, stają się ambiwalentne, trudne do uchwycenia niczym „miękkie ogień”.

Boska muzyka natury, istnienia dominuje w wierszu Aleksandry Knap *Bóg – dyrygent*. W orkiestrze natury, którą dyryguje Bóg, biorą udział upersonifikowane żywioły i cząstki natury: ocean, skały, wiatr, kamienie. Inny obraz natury odnajdziemy w wierszu Jacka Kotwicy *Zmiana pór roku*. W jakiejś mierze i tu natura okazuje się być artystą – przedwczesny, a więc przybawający nieco niezgodnie z porządkiem mróz próbuje wszak ożywić sylaby i utrwalić się na płótnie. Zmiana w naturze naznacza swym piętnem czas, nabiera zgoła eschatologicznego wymiaru.

Ptasia nadzieja, wolność, radość w wierszu Marty Męcińskiej *Lot* jest „skażona” ludzkim bólem, okrucieństwem, tym, co przyziemne. Jest tu jakaś dwoistość natury ptasiej i ludzkiej, ślad metaforycznej metamorfozy – wszak „złamane skrzydła” dotyczą tak człowieka, jak i ptaka. Ów cień złamanych skrzydeł dorosłości daje się zauważyć w interesującym wierszu córki Marty – Natalii Męcińskiej, pod tytułem *Stalowa*. Obraz „nieżyjącego” miasta po północy, w którym pustoszeje skatepark, opuszczony przez „ostatnich rozbitków”, słychać odgłosy karetek i kół na podmokłym asfalcie, został zestawiony z uciekającą „w mrok” młodocia, przemijaniem beztrudnych „miodowych lat”. Obraz tej dorosłości znajdziemy w wierszu *Przemijanie*, napisanym przez tatę Natalii – Grzegorza Męcińskiego. Spojrzenie na młode lata jest zbliżone do tego z wiersza Adama Mickiewicza *Polały się łzy*. To wprawdzie nie lata „górne i durne”, ale „stracone na hulankach”, w szaleństwach młodości. Teraz podmiot mówiący, obserwując oznaki starzenia się u siebie, dostrzega to, co dobrego przyniosło mu życie, ale poczucie zmarowanego i uciekającego czasu (również innym – czy to jednak pocieszenie?) go nie opuszcza.

Poczucie uciekającego czasu, w swej metaforycznej i symbolicznej odsonie, pojawia się i

w wierszu Ryszarda Mścisz *U wrót zimy*. Frazeologiczne i związane z wieloznacznością słów skojarzenia związane z zimą łączą się nie tyle z dojrzwaniem, co z nowymi czasami, w których wiele rzeczy zatraciło się, zostało „zamrożonych”. Z późną jesienią łączy się natomiast wiersz Anny Nowakowskiej *Listopadowa cisza*. W tytułowej ciszy, która kryje w sobie wiele smutku, trosk i dramatów (bywa „grobowa”, „wieczna”, myśli w niej „krzyczą” a ptaki zostawiają „niemy ślad”), „czas kamienieje”. Jednak wiersz kończy obraz wiosny, która nadejdzie ze „śpiewem”, a cisza (mająca perspektywę rozśpiewanej wiosny przed sobą) staje się okazją do refleksji, rozmowy z sobą. Dzięki Wiktorii Serafin, za pośrednictwem jej wiersza „Kończy się lato”, możemy cofnąć się od zimy poprzez jesień ku końcu lata. Ten opisowy wiersz ukazuje uroki natury, ale także tę porę roku łączy z wyciszeniem i zamyśleniem. Urokliwe metafory – „zielone spojrzenia (...) drzew”, „błoga cisza się (...) zieleni”, „wśród fioletołów myśli niczyje błędą” – prowadzą do refleksyjnej natury duszy ludzkiej, która znajduje w owym ciepłym pięknie ukojenie, wytchnienie i odczucie błogości.

Wśród bajkowych, dziecięcych wierszy Marty Sienkiewicz znajdziemy także utwór poważny, przeznaczony dla dorosłego odbiorcy – *Testament matki*. Mądre nauki, życiowe przestrogi matki dla jej dzieci dobitnie wybrzmiewają w wigilijny wieczór, kiedy jej już nie ma. Matka wierzy w opiekę Dziecięcia Jezus nad jej dziećmi, bo sama poleciła swe pociechy Jego opiece, a przestrogi i rady łączy z życzeniami, które tradycyjnie przecież przy tej okazji są wypowiadane. Małgorzata Sobkiewicz jeden ze swoich wierszy dedykuje Matce Bożej. Piękne wyobrażenie Maryi z wiersza *Piszę Cię, Niebieska Matko* zaczyna się słowami: „promieniem złotego słońca,/ srebrną kropłą wiosennego deszczu/ piszę Cię jak ikonę”. Smutna, nasycona cierpieniem Matka ma wysłuchać modlitwy podmiotu obdarzonego swoimi „cierniemi”, obserwującego ludzi o „zamkniętych sercach”, „brudnych duszach”, których uśmiechy są „podszycie kpina”. Podmiot mówiący pozbył się dziecięcej naiwności, owej uskrzydłonej wiary, ale ta „ikoniczna” Matka jest dla niego oparciem, źródłem sił do życia. Matka pojawia się także w wierszu Bogdana Stangrodzkiego *Sen o Matce*. Ma być ona dla podmiotu - w swej dobroci i wielkiej miłości – źródłem dobroci, wręcz świętości. Poszukuje tej inspirującej matki wszędzie: zarówno w „zgiełku ulicznym” jak i „u bram raj”. Jej bliskość to dla niego źródło mocy i ocalenia.

Obraz życia w wierszu Beaty Sudoł-Kochan *Teatr* w znacznej mierze odbiciem odwiecznego motywu *theatrum mundi*. Podmiot liryczny traktuje to odniesienie życia do teatru zarówno w wymiarze metaforycznym, jak i dosłownym. Trzeba więc dla „widowni” ubrać

„nową sukienkę/ żeby ładnie wyglądać”, „odegrać rolę życia”, ale też kupić bilety, zasiąść w teatrze, poczekać aż podniesie się kurtyna i rozkoszować się spektaklem. Jesteśmy wszak w życiu zarówno aktorami, jak i widzami przedstawienia – wszak teatr to życie (jak w piosence rzeszowskiego zespołu RSC i wbrew temu, co odnajdziemy w wierszu-piosence Edwarda Stachury).

W wierszu Marty Zawrotniak *Nadzieja na miłość* wybrzmiewa pragnienie o spotkaniu kogoś, z kim będzie można iść przez życie „wspólną drogą”. Ma to być ktoś, kto zawsze poda rękę, z kim przez wszystkie życiowe zakręty i trudy będzie można śmiało podążać. Dla podmiotu mówiącego wiersza miłość ma mieć nie tylko wymiar wspólnoty serc, ale być czymś, co wskaże prawdziwy wymiar życia, napędzając go sensem i ratując przed zauroczeniem tym, co materialne. Szczęście i miłość w wierszu Małgorzaty Żureckiej *Wystarczy* wyłania się z pięknego metaforycznego obrazu: „tętno serca galopuje / przez trakty spełnionych / pragnień”. Obrazowo zostaje miłość zderzona z „cierpliwością kota”, który chce „położyć łapę/ na rozgrzanym ciele”. Wszystko to w jakiś sposób ilustruje pewien miłosny paradoks, lęk: kiedy ona „eksploduje”, na dnie duży, w zakamarkach serca błądzi pytanie: „nie za dużo tej miłości/ czy nie za dużo?”

Podobnie jak w poprzednich almanachach, finalnym akcentem „Wierszy znad Sanu” są aforyzmy Mirosława Osowskiego, w których objawia się cała różnorodność egzystencjalnych refleksji i doznań, mądrości, której życie jest nauką, odkrywczością. Twórca obnaża tu między innymi przywiązanie człowieka do rzeczy mało ważnych, iluzoryczność i ograniczoność pięknego świata z ksiązek, który wszak świata nie zmienia. Twórca mówi o walcu historii, meandrach polityki i myśleniu, które czasem prowadzi na manowce.

Zaproponowany zaczątek lektury (nawet w omawianych wierszach można odnaleźć więcej, a inne utwory przyniosą kolejne twórcze odsłony autorów) to pewien rys nadsańskiej poezji, prezentowanej przez 21. autorów obecnych w trzech „Wierszach znad Sanu”. Każdy musi znaleźć własne poetyckie „ślady”, dokonać subiektywnych odkryć w sporym zbiorze, który zawiera ponad 100 wierszy i ponad 50 aforyzmów. Wierzmy, że ta twórcza inicjatywa Mirosława Osowskiego, która zdaje się coraz wydajniej owocować, przyniesie jeszcze sporo poetyckich „wcieleń”.

Ryszard Mścisz

„Wiersze znad Sanu. Almanach poetycki 3”. Pod redakcją Mirosława Osowskiego, Związek Literatów Polskich Oddział w Rzeszowie, Stalowa Wola 2022.

Gazeta Kulturalna
Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97-425 ZELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (044) 6341098; 504630543; e-mail: andrzejdebkowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl

Redaktor prowadzący – **Andrzej Dębowski**.

Współpraca: Józef Baran, Małgorzata Dębowska, prof. Ignacy S. Fiut, Joanna Friedrich, Andrzej Gnarowski, Kazimierz Ivosse, Stefan Jurkowski, Eugeniusz Kurzawa, Adam Lewandowski, Sławomir Łuczyński, Barbara Medajska, Janusz Orlikowski, Stefan Rusin, prof. Maria Szyszkowska, Andrzej Walter, Tadeusz Zawadowski.

Współpraca techniczna: Małgorzata Kotala.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora. Skład: Andrzej Dębowski. Druk: „TAGRAF”, 98-113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677-41-56.